

333

Jak się narody rządzą?

Opisał

Kazimierz Krauz.

(Michał Luśnia).

WYDANIE NOWE.



WARSZAWA. 1906



328(100)(091)

4863

5

74

I

Chcemy w tej książce opisać, jak narody na świecie same sobą rządzą. Może nie jeden nasz czytelnik nie słyszał wcale o tem, i zadziwi się, że narody mogą same sobą rządzić. Przecie u nas wszyskiem rządzi nie naród, tylko naczelnik; naczelnikowi rozkazuje gubernator, a gubernatora naznacza car, cesarz Rosyi, któremu wszystko wolno, bo jest samowładny. Choćby naród niewiem jak czego chciał, to car może na to wcale nie zważać i rządzić po swojemu, nikogo się nie pytając; cara słuchają ministrowie, ministrów — gubernatorowie, gubernatorów naczelnicy powiatu, tych — strażnicy, a strażników muszą słuuchać ludzie. — Prawda, że to w gminie niby naród sam sobą rządzi; wieś wybiera sołtysa, gmina — wójta na zebraniu, a na to zebranie schodzą się wszyscy gospodarze i mają prawo głosować, jak chcą; czy ten ma być wójtem, czy ów, czy ma być szkoła, czy nie, ile na to dać pieniędzy i tak dalej. Ale po prawdzie to wszystko jest wielkie oszukaństwo: bo rząd carski, chociaż niby dał chłopom ten samorząd gminny, chociaż niby pozwolił, żeby przynajmniej w gminie ludzie sami sobą rządzili, ale naprawdę to nie lubi żadnego samorządu, nie chce, żeby ludzie nauczyli się sami sobą rządzić, bo sobie myśli, że wtedy to mogliby się i o inne rzeczy upomnieć. Więc naczelnik powiatu, ba! nawet każdy prosty strażnik, zwyczajne popychadło naczelnika, poniewiera sobie najspokojniej wójtem, który jest z wyboru gminy; a jak się ludzie zjedną na zebranie gminne, ile to razy się zdarza, że naczelnik przyjedzie i poprostu każe głosować na tego wójta, albo sędziego, co on chce, a tym co się opierają, to grozi i nieraz ich rzeczywiście prześladowuje. Ma się rozumieć, że zawsze się trzeba

opierać i obstawać przy swoim i nie pozwolić naczelnikowi się wtrącać, bo to nie jego rzecz; ale często to nie pomoże, bo za naczelnikiem stoi gubernator, za gubernatorem minister, i tak dalej, a każdy z nich chce, żeby naród sam nie myślał nad swojemi sprawami, tylko słuchał i płacił. A co do tego płacenia, to właśnie trzeba się zastanowić, że choćby nawet naród miał naprawdę samorząd gminny, choćby miał swobodę rządzenia swojemi sprawami w gminie, toby to jeszcze wcale nie wystarczyło. Bo czyż to podatki płaci się tylko do gminy? Czy rekruta gminie się daje? Wcale nie, — daleko więcej podatków trzeba płacić nie na sprawy gminne, tylko rządowi, na sprawy rządowe. Z całego cesarstwa rosyjskiego rząd ściąga te podatki, dostaje w ten sposób wiele, wiele milionów, i dopiero z tych pieniędzy utrzymuje wszystko: i wojsko, i urzędników, i policję, ba! i sam car ze swoją rodziną nie z czego innego się utrzymuje i wspaniale sobie żyje, tylko z tych groszy ciężko zapracowanych, które wszędzie cały naród oddawać musi na podatki. Otóż zebranie gminne, choćby nawet żaden naczelnik do niego się nie wtrącał, temi pieniędzmi przecie rządzić nie może, ba! nawet nic o nich nie wie, tylko tyle, że płacić trzeba. W Rosyi właśnie tak jest, że sprawami całego kraju, całego państwa, rządzi tylko car sam jeden i ci ministrowie i urzędnicy, których on naznaczy i którzy jego słuchać muszą; naród, który płaci podatki, nie ma wcale prawa wtrącać się do tego, na co te pieniądze idą i jak to car z urzędnikami wszystkim rządzi. Tak samo naród ten daje przecie rekrutów; każdy człowiek, co los wyciągnie, musi służyć kilka lat sam, a później, jak jest starszy, ożeni się, ma synów, to musi tych synów oddawać na służbę rządową, carską: car może posłać ich na wojnę, z kim chce, może im kazać strzelać nawet do własnych braci, do robotników w miastach i po wsiach, jeżeli ci robotnicy buntują się, bo chcieliby mieć lepsze zarobki i więcej swobody. I znowu nikt w całym kraju, nikt z całego narodu nie może wtrącać się do tego, co rząd robi z rekrutami, do czego ich posyła, czy prowadzi z kim wojnę, czy żyje w pokoju; tylko car tą sprawą rządzi, on rozporządza wszystkim, nikomu nie wolno słowa powiedzieć. Taki rząd, o jakim tu mówimy, że rządzi sam cesarz, a nikt z narodu niema głosu, nazywa się s a m o w ł a d n y (albo absolutny).

Jeśli rząd jakiegoś kraju jest taki samowładny, to ma się rozumieć, że w tym kraju nie może być żadnej swobody. Nie wolno jest w takim kraju wydawać gazet i książek swobodnie, tylko na każdą gazetę i na każdą książkę musi być pozwolenie

od rządu; są do tego osobni urzędnicy, co się nazywają cenzorami, i cenzurują wszystko co ma być wydrukowane, to znaczy czytają przed wypuszczeniem w świat każdą książkę i każdy numer gazety i wykreślają wszystko to, coby ktoś chciał powiedzieć i napisać przeciw rządowi i przeciw jakiemuś urzędnikowi: na przykład, że rząd coś źle zarządził, że podatki są za duże, że służba w wojsku zadługa, że nie powinno się posyłać żołnierzy służyć na koniec świata, tylko, że każdy powinien by służyć w swoim kraju, i tym podobne różne rzeczy, to tego wszystkiego pisać i drukować nie wolno. I ma się rozumieć, że przy samowładnym rządzie nie może być wolno: bo jakby było wolno, to by ludzie takie rzeczy czytali i uczyli się i mówiliby: źle rząd rządzi, lepiej weźmy to w swoje ręce i rządźmy sobą sami. Więc jak kto chce takie rzeczy pisać, to musi dopiero drukować to za granicą, jako i ta książeczka za granicą jest drukowana i dopiero przez granicę ją szwarcować i ludziom potajemnie rozdawać, bo w żadnej księgarni nie wolno jej trzymać ani pocztą posyłać. Ma się rozumieć, że to jest trudniej, i gdyby była wolność wydawania wszystkiego (czyli, jak to się mówi wolność prasy, bo prasa to znaczy maszyna do drukowania), toby więcej ludzi czytało i uczyło się.

Dalej, nie może też być przy samowładnym rządzie wolności zebrania i słowa, to znaczy, że nie wolno ludziom zejść się w jakimś miejscu i słuchać, jak ktoś mówi mowę albo odczyt, i naradzać się nad tem, nad swojemi sprawami. Tak samo nie wolno łączyć się ze sobą i zakładać towarzystwa. Bo jak by było wolno stowarzyszać się i zbierać i mówić wszystko na zebraniach i naradzać się o czem by kto chciał, to znów naród by zapędko zmańdrzał, i mógłby się naradzać nad tem, jak by to samemu rządzić swojemi sprawami i urzędników pilnować, żeby nie kradli i nie uciskali, i mógłby takie stowarzyszenie założyć, żeby razem przymusić cesarza, żeby nie rządził sam, tylko żeby naród sam sobą rządził. Więc rząd samowładny chce i musi chcieć, żeby zebrania i stowarzyszeń było jak najmniej; każde zebranie może się odbyć i każde stowarzyszenie może być założone tylko za pozwoleniem rządu, i rząd dobrze się wypytuje, po co to się robi i dobrze śledzi, co się robi i co kto kiedy mówi, żeby czasem co nie było o swobodzie.

I nareszcie przy samowładnym rządzie nikt nie może być pewny swojej własnej swobody. Policja wszędzie węszy nietylko za złodziejami i zbójami, ale najwięcej za tem, czy kto czego nie zamyśla i nie robi przeciw rządowi, a dla narodu. Policja

kiedy sobie chce, robi rewizye, przeszukuje domy, mieszkania, arestuje, bierze ludzi do więzienia, trzymają ich tam, ile jej się czasu podoba, prowadzi śledztwo; przed sąd wcale w takich sprawach nie stawiają, tylko albo puszcza wolno, albo, to się częściej zdarza, za byle co sami skazują na więzienie albo na wysłanie do Syberyi. Rząd samowładny musi tak robić, bo wie przecież, że nikt go znów tak bardzo nie kocha i że niejeden potajemnie czyta i rozdaje zabronione książki i zmawia się z innymi. Taki jest rząd samowładny, który panuje nad całą Rosyą, a i nad nami też, bo nas Rosya zawojowała i trzyma pod swoim panowaniem. Ale nie wszędzie jest tak samo, w innych krajach są rządy całkiem inne. W Europie, tej części świata, w której my mieszkamy, to oprócz Rosyi tylko w jednej jeszcze Turcyi jest rząd samowładny, ale w Rosyi rząd ten lada chwila upadnie.

Wszędzie gdzieindziej są już inne rządy. A jest w Europie i na świecie wiele jeszcze rozmaitych państw. Zaraz na zachód od nas leżą dwa cesarstwa: cesarstwo niemieckie i cesarstwo austriacko-węgierskie (bo Austria i Węgry są to dwa osobne państwa, ale pod jednym cesarzem). Do państw tych należy także po dobrym kawale Polski: bo przed stu przeszło laty Rosya, Prusy i Austria zmówiły się, napadły na słabszą Polskę, która wtedy była osobnem, niezależnem państwem, i podzieliły nasz kraj między siebie i dotychczas nad nami panują. Więc w tych cesarstwach: niemieckiem i austriacko-węgierskiem jest też w każdym cesarz, jak i w Rosyi, ale nie rządzi sam, zupełnie na własną rękę, tylko naród wybiera posłów, ci posłowie zjeżdżają się na zgromadzenie, czyli na sejm albo parlament, i dopiero cesarz rządzi razem z tymi wybranymi posłami narodu. — Tak samo jest w Danii, co leży na północ od Niemiec, tylko że tam panujący nazywa się król, nie cesarz; tak samo w Szwecyi i Norwegii, co leżą jeszcze na północ od Danii, za morzem, a na zachód od północnej Rosyi, od Petersburga. Dalej, na południe od Austrii i Rosyi, na tym samym półwyspie Bałkańskim, co Turcyja, leżą także państwa, choć małe, ale niezależne od nikogo, same sobą rządzące: Serbia, Rumunia, Bułgarya i Grecya. W Serbii, Rumunii i Grecyi panujący nazywa się król, w Bułgaryi—książe: ale wszędzie rządzi nie sam, tylko na wspólną z zgromadzeniem posłów od narodu. Jest tam jeszcze jedno małe państewko, księstwo Czarnogórskie, gdzie książe rządzi bez narodu, samowładnie; ale o niem nawet nie warto mówić,

bo tam mieszka wszystkiego dwieście czy trzysta tysięcy górali. Dalej jeszcze na zachód od Austrii i od Niemiec leżą dwa państwa: mała Szwajcarya i wielka Francya. Tam niema wcale króla ani cesarza, tylko naród zupełnie sam sobą rządzi i wybiera swoich posłów, a ci wybierają rząd. Są to więc rzeczypospolite, a nie monarchie: monarchią nazywamy takie państwo, gdzie rządzi monarcha, czyli cesarz, król albo książę, co dostaje rząd z ojca na syna, a rzecząpospolitą albo republiką — takie państwo, gdzie monarchy z ojca na syna niema, tylko rząd jest wybierany swobodnie przez sam naród. Oprócz tego są jeszcze w Europie: na południe od Francyi—królestwo Włochy, na zachód — królestwo Hiszpania i Portugalia, a na Północ, na wielkich wyspach, królestwo Anglia, zaś między Francyą a Niemcami—Belgia i Holandya. We wszystkich tych państwach rządzają królowie, ale razem z parlamentami czyli sejmami.

Przejdźmy do innych części świata. W Ameryce i Australii dawniej mieszkały prawie tylko różne dzikie ludy, ale później narody europejskie zaczęły tam zakładać kolonie, to znaczy przybywali tam ludzie, karczowali lasy, uprawiali pola, zakładali miasta i z tego powstały z czasem całe państwa, często większe niż w Europie. Kolonie te zakładali głównie Anglicy, a w Ameryce południowej Hiszpanie i Portugalczycy. Z początku temi koloniami rządził rząd państwa, do którego one należały w Europie, ale potem kolonie zbuntowały się i zaczęły się rządzić same, założyły państwa niezależne. Stało się to przeszło przed stu laty. Takie są w Ameryce północnej: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej; a w Ameryce południowej: Meksyk, Brazylia, Argentyna, Peru, Chili i różne inne mniejsze. Wszystko to są rzeczypospolite; królów ani książąt tam niema; był w Brazylii cesarz, ale go w r. 1889 naród wypędził i odtąd jest tam rzeczpospolita. Oprócz tego są dotychczas w Australii, a i w Ameryce (Kanada) kolonie angielskie; ale i te nie są już rządzone jak dawniej przez rząd angielski, tylko w każdej jest gubernator, który zastępuje króla angielskiego, a oprócz tego jest parlament, zgromadzenie posłów, wybieranych przez naród.

W Afryce jest dotychczas wiele ludów dzikich, które rządzą się całkiem po swojemu, najczęściej mają samowładnych i okrutnych książąt; są tam też kolonie państw europejskich; są większe państwa samowładne, jak Egipt, Marokko; ale jest też jedna mała rzeczpospolita murzyńska, Liberya.

Wreszcie w Azji, oprócz krajów, zawojowanych przez pań-

stwa europejskie (jak np. Syberya przez Rosyę, Indye przez Anglię, Tonkin przez Francję), są tylko państwa samowładne: cesarstwo Chiny, królestwo Syam, Persya i inne. Jednak i tam jest cesarstwo Japonia, które do niedawna było samowładne, ale jakieś dziesięć lat temu cesarz tamtejszy postanowił, że odtąd nie będzie rządził samowładnie, tylko żeby naród wybierał także do rządzenia z nim razem parlament.

Teraz więc wiemy już, że nie wszędzie są takie rządy samowładne jak w Rosyi, i że nawet w niektórych krajach wcale niema cesarza ani żadnego monarchy, a jednak żyją te kraje zdrowo i pomyślnie. W tej książce chcemy właśnie opisać, jak to się rządzą te wszystkie narody, o których tu mówiliśmy, co nie mają rządu samowładnego.

II.

Jeżeli chcemy dobrze zrozumieć, jak teraz się dzieje na świecie i dlaczego tak się dzieje, to musimy zawsze pomyśleć najpierw, jak się dawniej działo i skąd co się wzięło. Tak i z rządami. Ma się rozumieć, że nie możemy tego tutaj długo opisywać, bo by nam miejsca nie starczyło; ale pokrótce musimy zobaczyć, jak i skąd się wzięły w Europie te państwa, co teraz istnieją.

Dawno, blisko dwa tysiące lat temu, było w Europie wielkie cesarstwo rzymskie. Rzymianie zawojowali bardzo dużo różnych krajów, szczególnie na południe Europy, ale nawet do tych wysp, które teraz się Anglią nazywają, dostali się i zawojowali je także. Trwało to panowanie rzymskie długi czas; ale później, w lat kilkaset po narodzeniu Chrystusa, zaczęły coraz bardziej napadać na Rzymian nowe narody, co mieszkaly na wschodzie i na północy Europy, Germanie i Słowianie. Narody te były jeszcze wtedy prawie dzikie, żyły w lasach i na szerokich stepach, szukały sobie ciągle nowych krajów, żeby się móżd wyżywić, chciwe też były łupów. Szły więc wielkimi tłumami na zachód; Słowianie parli Germanów, aż ci natrafili na kraje, należące do Rzymian. Zaczęły się długie, krwawe wojny między nimi a Rzymianami. Rzym był coraz słabszy przez to, że naród pracujący był tam ogromnie uciskany i zbiedzony, a bogacze żyli w zbytkach i rozpuście. Więc nareszcie cesarstwo rzymskie zupełnie upadło, a w tych krajach, co do niego należały, pozakładali Germanie nowe państwa: we Włoszech, we Francyi, w Hisz-

panii. Tam ci Germanie pomieszali się z dawnymi mieszkańcami i Rzymianami. Inni znów Germanie zawojowali Anglię. Jeszcze inni osiedlili się albo pozostali w środkowej i północnej Europie, tam gdzie teraz kraje nazywają się: Niemcy, Dania, Austria, Szwecya, Norwegia, tam przedtem nie było Rzymian. Dalej na wschód od Niemców, czyli Germanów, rozsiadli się narody słowiańskie: Czesi, Polacy, Rusini. Są też Słowianie i na południu Europy: Chorwaci, Serbowie. A oprócz nich oiadł tam jeszcze, na południe od Austrii, naród ani słowiański, ani germański, tylko całkiem osobny: Węgrzy.

Z początku nie były to jeszcze takie wielkie państwa, jak dzisiaj. Każda gmina, każde miasto, rządziło się sobie osobno; z innemi łączyły się wtedy, jak trzeba było bronić się od nieprzyjaciela albo iść samym na wojnę. Powoli zaczęły się zakładać między niemi związki na stałe. Albo same gminy łączyły się po kilkanaście, po kilkadziesiąt w jedną, żeby żyć ze sobą i nawzajem się zawsze bronić; albo, to się częściej zdarzało, jeden książę, przywódca, zawojowywał sobie kawał kraju i panował nad nim i nad jego mieszkańcami z ojca na syna. Później ci książęta wojowali znów ze sobą, silniejsi zwyciężali słabszych. aż znalazło się kilkunastu najsilniejszych, którzy już wszystkich innych do posłuszeństwa zmusili i wielkie kraje pod swoje panowanie zagarnęli. Stąd poszedł król francuski, angielski, hiszpański, cesarz niemiecki król polski, czeski, car rosyjski i tak dalej. Każdy miał pod sobą jeden wielki naród, mówiący jednym językiem. Ale wojowali oni dalej ze sobą, i coraz to jeden drugiemu urwał kawał kraju, albo w kilku mówili się na jeden naród, zwyciężyli go i podzielili kraj między siebie. Tak było, jak już wiemy, z Polską, co ją podzieliły między siebie: Rosya, Prusy i Austria. Przez to się dzieje, że teraz nie każde państwo składa się tylko z jednego narodu, ale trzyma także pod swoim panowaniem różne inne narody. Nie wszędzie tak jest: oto Francya, Belgia, Holandya, Hiszpania, Portugalia, Dania, Szwecya, Norwegia, Rumunia, Bułgarya, Serbia, Grecya — każde z tych państw ma tylko jeden, swój naród. Włochy dawniej były podzielone między różnych książąt, a część nawet trzymała pod sobą Austrię; ale się Włosi tak długo buntowali, aż obcych wypędzili i zjednoczyli się także w jedno wielkie państwo narodowe pod jednym królem. Ale oto już Anglia ma nie tylko Anglików, ale ma także pod sobą wyspę Irlandyę, gdzie naród jest inny—irlandzki. Jak jest w Rosyi, to wiemy: że car ma pod swoim panowaniem nie tylko Rosyan, ale i Polaków i Litwę:

i Finlandyę, i różne inne narody. Tak samo jest w Turcyi; sułtan panuje nie tylko nad Turkami, ale także nad krajami, w których mieszkają Grecy, Serbowie, Bułgarzy — a należą oni nie do swoich państw narodowych, tylko do sułtana. Jakże jest teraz z Niemcami? W Niemczech jest dotychczas dwudziestu kilku królów i książąt; każdy z nich panuje w swoim kraju (Saksonia, Bawarya, Baden, Meklemburg i tak dalej); ale połączyli się wszyscy w związek i postawili nad sobą najsilniejszego z pomiędzy siebie, króla pruskiego, jako cesarza niemieckiego; ten król pruski zawojował też i trzyma pod sobą kawał Polski i kawałek Danii, a prócz tego Niemcy wszyscy razem odebrali Francuji w ostatniej wojnie (w r. 1870) kawałek jej kraju, Lotaryngię, i panują nad nim. Ale nie wszyscy Niemcy należą do cesarstwa niemieckiego. Duża ich część jest pod osobnym cesarzem — austryackim, a cesarz ten zawojował też i ma pod sobą kraj polski i ruski — Galicyę, i Czechów, i trochę Włochów, i jest też królem węgierskim, a do Węgier należy też znów inny kraj słowiański — Chorwacya. Tak to wszystko jest pomieszane w tych państwach; a to wszystko trzeba wiedzieć.

Więc w ten sposób zobaczyliśmy, jak to porobiły się te państwa, co teraz istnieją w Europie; a teraz musimy zobaczyć, jak powstały te rządy, co teraz są w tych właśnie państwach. Dawno, dawno na samym początku, to u Germanów i u Słowian wszyscy ludzie byli równi: żaden nie wywyższał się nad drugiego. Ma się rozumieć, że w każdej rodzinie ojciec, najstarszy, rządził rodziną, a na wojnie znów wszyscy słuchali naczelnika, co go sobie wybrali; ale w każdej gminie i w każdym plemieniu, do którego należało kilkanaście czy kilkadziesiąt gmin, parę razy do roku wszyscy ludzie dorośli, co mogli na wojnę chodzić, zbierali się na wiec, i ten wiec o wszystkim stanowił, i sprawy sądził, i postanawiał z kim ma być wojna, z kim pokój, i tak dalej. Ale cóż? nie zawsze tak zostało. Nastąpiła nierówność, a to takim sposobem: Z początku żyła każda rodzina razem, a jak każdy syn się żenił i dzieci mieli, ci synowie znów mieli dzieci i tak dalej, to tylko karczowali więcej gruntów z pod lasu, i wciąż żyli razem, i to już był cały ród. Rządził nim ojciec rodu, najstarszy; ale potem, jak już każdy syn miał swoją dużą rodzinę, to już każdy musiał mieć swój dom: tylko żyli w sąsiedztwie, na jednej ziemi. Ale zawsze po ojcu rodu jego dom przechodził na najstarszego syna, i ten syn i cała jego rodzina, to byli jakby najpierwsi w całym rodzie. U nich więc zbierało się najwięcej bogactw. Jak była wojna

i brali zdobycz i niewolników, to też najwięcej się dostawało tej najpierwszej, ojcowskiej rodzinie. Zaczęła się ta rodzina stawać powoli rodziną pańską. Niewolników osiedlali na ziemi, kazali im też pracować; więc już ci ludzie z rodziny pańskiej, ci panowie, rozkazywali i niewolnikom, i swoim dawnym rodowcom, już tych zaczęli potrochu uważać za niższych, za chłopów. Działo się to, ma się rozumieć, nie prędko, tylko powoli, nikt nie zauważył, jak to się odmieńło. Dalej, jak była wojna, to już nie wszyscy na nią chodzili, tylko pan ze swoją rodziną i ze swoimi wybranymi ludźmi, a reszta zostawała na roli, przy pracy, i powoli oduczała się robić broń. Więc ci, co chodzili na wojnę, to już potem nie chcieli pracować, tylko zamienili się na rycerzy; panowie, co bogatsi, co potężniejsi, zaczęli im dawać w nagrodę ziemię, a na tej ziemi rolnicy musieli już dalej na nich pracować. Więc stąd poszli we wszystkich krajach panowie i rycerze, to znaczy szlachta; a zawsze jakiś potężniejszy z panów zmusił innych panów, żeby jego uznawali nad sobą, i w ten sposób stawał się księciem, królem. Więc w ten sposób powstał królówie, książęta, panowie, rycerze i chłopci; tych chłopów, pracujących na roli, coraz więcej uciskali, aż zrobili z nich całkiem niewolników. Więc, jak się to wszystko stało, a trwało to wiele setek lat, to już na wiec nie schodzili się wszyscy ludzie dorośli, lecz tylko zjeżdżali się na dwóm swego księcia lub króla panowie i rycerze, co od niego trzymali ziemię i urzędy, i dopiero on z nimi razem o wszystkim radził, i sprawy sądził i prawa wydawał. Podatków to z początku wcale nie płacili, bo król czy książę miał swoje największe ziemie i na tych ziemiach chłopów, co na niego pracowali; a co do wojska, to każdy pan czy rycerz obowiązany był stawać na każde zawołanie księcia czy króla z końmi i całym uzbrojeniem, i każdy służył na swój koszt. Ale potem dopiero zaczęły się zakładać miasta. W miastach mieszkali rzemieślnicy i kupcy, którzy nie uprawiali roli, tylko za swoje wyroby i za swój handel dostawali pieniądze. Tym królówie i książęta nie kazali chodzić na wojnę, jak rycerzom, ani robić pańszczyznę, jak chłopom, tylko kazali płacić podatki w pieniądzech, i stąd później poszły podatki i od wszystkich. Za te pieniądze od miast królówie zaczęli sobie najmować osobne własne wojska, już nie tylko z panów i rycerzy; przez to stali się o wiele silniejsi od panów i rycerzy i chcieli rządzić samowładnie, nie pytając się już ich o radę, nie zwołując ich już na sejm.

Stąd więc poszły rządy samowładne; żeby to całkiem do-

brze objaśnić, toby trzeba pisać bardzo długo i opisywać całą historię wieków średnich, bo tak uczeni nazywali te dawne czasy, co były pomiędzy upadkiem cesarstwa rzymskiego, a czasami nowszymi. Ale my tu tylko trochę możemy o tem powiedzieć, co najgłówniejsze, co trzeba wiedzieć koniecznie, żeby zrozumieć, jak to powstały rządy terażniejsze.

Rządy samowładne też nie utworzyły się odrazu, i nie każdemu królowi udało się rządzić samowładnie. Jeżeli chciał, żeby jego panowie i rycerze szli za nim wierni, to się musiał przecie z nimi naradzać, i musiał się także naradzać z mieszczanami, żeby się zgodzili dać mu więcej pieniędzy. Te narady co się odbywały od czasu do czasu, co rok, albo co trzy lata, różnie, nazywały się sejmy. Siedzieli więc w tych sejmach najpierw możni panowie świeccy i duchowni, książęta, hrabiowie, biskupi, arcybiskupi, i potem szlachta, rycerze; potem jeszcze posłowie od miast. Każdy stan — pański, szlachecki, mieszczański — zasiadał osobno. Tak było w Niemczech, we Francji; w Polsce zaś był tylko stan pański i szlachecki, bo mieszczanom dumna szlachta nie chciała pozwolić przybywać na sejm. Chłopów nigdzie nie puszczała na sejm, z wyjątkiem paru tylko krajów, gdzie się chłopom lepiej działo, a panowie byli słabsi: to była Norwegia i Szwecya. Także i Tyrol, kraj co należy do Austrii. Do Szwecyi należała Finlandya, ale później kraj ten zawojowała Rosya i dotychczas go trzyma. W tej Finlandyi został się dotychczas taki sejm, jaki był w owych dawnych czasach; zbiera się ten sejm co trzy lata, i składa się on z czterech iz b: w jednej zasiadają posłowie stanu szlacheckiego, w drugiej — duchownego, w trzeciej — mieszczańskiego, w czwartej — chłopskiego; żeby nowe prawo wyszło albo nowy podatek, to trzeba żeby się trzy stany na jedno zgodziły. Ale rząd rosyjski samowładny, carski, wcale nie szanuje tego sejmu, nie zwołuje go naumyślnie, wydaje prawa bez zgody sejmu, wcale go się nie pytając. Przecie i u nas w Polsce do r. 1830 był sejm, ale car zniósł go przemocą; on chce rządzić sam — a naród ma milczeć i koniec.

Chcieli tego samego i inni monarchowie; ale cóż? nie wszystkim się udało; a raczej — udawało im się, ale tylko przez pewien czas, a później — samowładztwo przepadło.

Przypatrzmy się, jak to było najpierw w Anglii. Tam od samego początku szlachta nie kłóciła się bardzo z mieszczanami, tylko się razem zgodzili, żeby się wspólnie opierać królowi, żeby

ich bardzo nie uciskał. A że król potrzebował pieniędzy, więc nie mógł poradzić inaczej, tylko musiał się zgodzić raz na zawsze, żeby się zbierał stale parlament, czyli zgromadzenie posłów od szlachty i miast oraz panów. Było to już w XIII w., czyli blisko 700 lat temu; i trwa ten parlament dotychczas. Ten parlament z początku miał tylko uchwalać podatki, żeby ich król nie nakładał podług swojego widzimisie; ale powiedział sobie parlament: nietylko podatków, ale wogóle żadnych nowych praw wydawać, ani starych zmieniać nie powinien król bez naszej zgody, bo my jesteśmy przedstawicielami narodu, i wojny nie może bez nas wypowiadać, i wogóle powinien rządzić tak, jak my chcemy, a jakby naznaczał takich ministrów, co by przeciw nam rządzili, to nie uchwalimy żadnych podatków i tyle. Przyszli potem srodzy królowie, którzy parlamentu nie chcieli znać, i posłów, czyli członków parlamentu, prześladowali, więzili, zabijali i rządzili samowładnie, ale cóż? źle się to skończyło. Za parlamentem stał naród, zbuntował się w końcu i jednemu królowi, Karolowi I, w r. 1649, za karę głowę ucięli, zaprosili innego, żeby panował i odtąd w Anglii królowie zawsze rządzą tak, jak chce parlament.

Podobna historia była we Francji, tylko o sto pięćdziesiąt lat później, w końcu XVIII wieku. Królowie przez długi czas nie zwoływali wcale sejmu, tylko rządzili samowładnie, zupełnie, jak dziś car w Rosyi. W końcu jednak król Ludwik XVI zląkł się niezadowolenia narodu, tembardziej, że wskutek różnych wojen zabrakło mu pieniędzy i myślał, że jak sejm uchwali nowe podatki, to ludzie będą chętnie płacić. Zwołał więc sejm podług zwyczaju dawnych, średniowiecznych czasów: osobno szlachta i panowie, osobno księża, osobno posłowie od mieszczan i wieśniaków. Ale mieszczenie i wieśniacy zbuntowali się i powiedzieli, że szlachta i księża nie są nic lepszego, że także muszą płacić podatek (bo dawniej byli wolni od podatków) i że wszyscy są równi i muszą się naradzać razem. Zrobili jedno zgromadzenie narodowe i nie poprzestali na uchwalaniu podatków, tylko postanowili zmienić prawo, zaprowadzić w państwie konstytucję, to znaczy, żeby król nie rządził, jak mu się podoba, tylko podług praw i razem z przedstawicielami narodu. Z początku chcieli zatrzymać króla, ale że ten pokryjomu zmaśniał się z Niemcami, żeby ich sprowadzić na własny kraj, wyciąć zbuntowany naród i przywrócić samowładztwo, więc się Francuzi obcym dzielnie obronili, a królowi za karę też głowę ucięli i ogłosili rzeczpospolitą, czyli rząd własny narodu

bez króla. Wkrótce potem jednak wielki generał francuski, Napoleon Bonaparte, który odniósł wiele zwycięstw i przeto miał wojsko za sobą, zniósł znowu rzeczpospolitą i ogłosił się samowładnym cesarzem. Gorzko za to odpokutował, bo go inni królowie i cesarze europejscy w końcu zwyciężyli i wygnali na odludną wyspę, a przywrócili na króla — brata tamtego ściętego, ale już ten król wydał konstytucyę, urządził parlament. Było to w r. 1814. Francuzi znów się zbuntowali w r. 1830 i wypędzili króla, ale nastąpił inny; wypędzili znów i tego w r. 1848, w rok potem wrócił znów wnuk tamtego Napoleona I i przy pomocy wojska i bogaczy ogłosił się cesarzem; ale jak w końcu i jego w roku 1870 wypędzili, tak od tamtego czasu jest już we Francyi ciągle rzeczpospolita.

Jak naród buntuje się i powstaje przeciw rządowi i zaprowadza sobie sam swoją siłą, nowy, lepszy, własny rząd—to się to nazywa rewolucya. O tych więc wszystkich rewolucjach francuskich dowiadywały się inne narody, które cierpiały pod samowładnymi rządami i powstawały i urządzały też u siebie rewolucye przeciw królom i cesarzom. Wprawdzie nie udało im się tak, jak Francuzom, wygnać swoich monarchów i rządzić się zupełnie samym; ale w ciągu XIX w. wszystkie, z wyjątkiem tylko jeszcze Rosyi i Turcyi, przymusiły monarchów do wydania konstytucyi, to znaczy, że musieli urządzić parlament, pozwolić narodowi wybierać posłów i rządzić już nie samowładnie, tylko wspólnie z tymi posłami. Tworzyły się w ciągu XIX w. i całkiem nowe państwa: Belgia, co się zbuntowała przeciw panowaniu Holendrów i zdobyła swobodę i niezależność. Grecya, Rumunia, Serbia, Bułgarya, co się tak samo wybiły z pod panowania tureckiego. Te narody, jak sobie wybierały królów i książąt, to już też zaraz odrazu uchwalaly konstytucyę i ci monarchowie musieli przysięgać, że tę konstytucyę będą szanować.

Tak więc we wszystkich prawie państwach Europy, są dzisiaj konstytucyę; przypatrzmy się teraz, jakie one są, jak to te narody sobą rządzą.

III.

Konstytucya — jest to wyraz nie polski i trudny, ale trzeba go się koniecznien nauczyć i wiedzieć, co on znaczy. A znaczy to: zbiór głównych praw, podług których naród sam sobą rządzi.

Nasamwierw zawierają się w konstytucyi takie prawa, żeby każdy człowiek, każdy obywatel państwa miał swobodę. W państwach samowładnych nie wolno wydawać gazet i książek tylko za pozwoleniem cenzury, i nie wolno zbierać się na zebrania i naradzać się, i nie wolno zakładać stowarzyszeń, tylko za każdym razem trzeba mieć osobne pozwolenie od rządu; a za to policyi wszystko wolno: każdemu człowiekowi przeszukać mieszkanie i wziąć go do więzienia, i trzymać bez sądu, ile czasu chca, i potem bez sądu znów skazać na więzienie, albo wysłać daleko od rodziny i domu. Otóż w państwach konstytucyjnych, czyli takich, co mają konstytucyę, gdzie naród sam sobą rządzi, to przede wszystkim to wszystko jest inaczej. Jest tam swoboda prasy, słowa, zebrań i stowarzyszeń, to znaczy: każdy ma prawo pisać i drukować, co chce, co uważa za dobre. Każdy może założyć gazetę, albo drukarnię, albo księgarnię i wydawać i sprzedawać, co chce. Niema żadnej cenzury, żaden urzędnik nie przegląda tego, co napisano, przed wydrukowaniem. Jeżeli ktoś w gazecie co skłamię, naprzykład oszukuje innego, to ten inny ma prawo napisać odpowiedź i gazeta musi tę odpowiedź wydrukować, albo ten skrzywdzony może też skarżyć gazetę do sądu, a jak pisarz nie może dowieść, że napisał prawdę, to sąd naznacza mu karę pieniężną, albo więzienie. Więc szkalować bezkarnie nie wolno; ale zato wolno swobodnie pisać, co kto myśli — o rządzie, o urzędnikach, o księżach, o panach, o wszystkim. Ukradł co jaki urzędnik, choćby sam minister, popełnił gwałt, albo nie postępuje podług praw — gazety się dowiedzą i zaraz piszą i nikt im przeszkodzić nie może, więc się każdy boi źle robić. Samego króla wolno ganić w gazetach i książkach, jeśli źle robi. W książkach też wolno swobodnie pisać, więc piszą ludzie dla narodu, jak się ma rządzić, czego się domagać, jak i co w rządzie naprawić; jeden napisze to, drugi owo, a ludzie czytają i dopiero każdy rozważy, kto ma racyę i uczą się w ten sposób. To jest swoboda prasy czyli druku i każdy widzi, jaki to z niej wielki pożytek dla narodu. Ale nie dość na tem. Ważna to rzecz — książka, czy gazeta, ale nieraz jeszcze lepiej zwołać ludzi i ustnie im wytłómaczyć, co się myśli. Więc w konstytucyjnych państwach i to wolno, bo jest swoboda słowa i zebrań. Nieraz zbierze się tysiąc ludzi i więcej i mówcy mają do nich mowy i ni:t im nie przeszkadza. Tak samo wolno łączyć się, zakładać stowarzyszenia, żeby wspólnie coś robić, czegoś się domagać. A policyi nie wolno tak się rządzić, jak szara gęś, jak u nas. Każdy

obywatel ma poręczoną wolność osobistą, to znaczy, że nie wolno pierwszemu lepszemu policyantowi wpaść do jego mieszkania, robić rewizję, zabrać go do więzienia; to wszystko wolno zrobić tylko z rozkazu rządu i tylko wtedy, jeżeli jest podejrzenie, że ten człowiek popełnił jakieś prawdziwe przestępstwo: okradł, zabił, albo coś takiego, a nie tam, że czyta zakazane książki, jak u nas, bo tam zakazanych książek niema. I tak, jeśli kogo wezmą do więzienia, to nie wolno go trzymać bez końca, tylko w dzień, albo najpóźniej w parę dni potem musi go przesłuchać sędzia, i albo wypuścić, jeśli jest niewinny, albo wytoczyć sprawę, prowadzić śledztwo i jak najprędzej postawić człowieka przed sąd. Bez wyroku sądu nie wolno nikogo więzić, ani wysyłać z miejsca zamieszkania.

Widzimy więc, że inaczej to wygląda i lepiej jest ludziom, swobodniej i bezpieczniej żyją, niż pod rządem samowładnym. Co prawda, to trzeba powiedzieć, że nie wszystko jest znów tak zupełnie doskonałe. W jednych państwach jest swoboda większa, w drugich mniejsza. Bo też konstytucja konstytucji nierówna, jak to dalej jeszcze zobaczymy. Musimy pamiętać, że kiedyś, dawniej, we wszystkich krajach były rządy samowładne i nie było swobody. Królom, monarchom było z tem, ma się rozumieć, dobrze, bo robili, co chcieli. Później musieli się zgodzić na konstytucję, ale nie dobrowolnie, tylko dlatego, że się narodu bali. Więc też i tylko tyle dali swobody, ile musieli: jak mogli coś narodowi z tej swobody i samorządu okroić i urwać, to okroili i urwali. Jak się naród kilka razy i mocno buntował i pokazał, że sobie nie da w kaszę pluć, to ma teraz więcej swobody; jak był cierpliwszy, że go się monarchowie mniej bali, to ma mniej swobody. Więc najlepiej to wszystko jest urządzone w Anglii, tam ludzie mają najwięcej swobody, bo tam konstytucja jest już najdawniej. Tam, jak który policyant, albo jakikolwiek urzędnik zrobi choćby najbiedniejszemu człowiekowi krzywdę, naprzykład aresztuje go bez przyczyny, to go można zaskarżyć do zwyczajnego sądu i sędzi go ten sąd i samego skazuje na karę pieniężną, albo na więzienie. We Francji, w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej jest też dużo swobody. Są to rzeczypospolite; tam niema królów, tylko naród sam sobą rządzi, wybiera sobie rząd, więc ma się rozumieć, że ten rząd ma szacunek dla narodu i zostawia mu swobodę. A znowu w Niemczech, w Austrii (i na Węgrzech), we Włoszech, w Hiszpanii, to jest ze swobodami gorzej. Tam konstytucje są jeszcze nie tak bardzo dawno, i monarchowie,

cesarze i królowie tak urządzili, żeby narodowi ustąpić jak najmniej swobody, a sobie zachować jak najwięcej władzy. Więc policya więcej tam sobie pozwala, mniej szanuje obywateli, szczególnie biedniejszych. Podług konstytucji jest swoboda prasy; wolno wydawać książki i gazety i drukować w nich, co się chce; niema cenzorów, coby wszystko przed wydrukowaniem czytali i wykreślali, co im się podoba; ale są prokuratorowie, którzy po wydaniu książki i gazety mogą ją skonfiskować, to znaczy zagarnąć i nie pozwolić sprzedawać, jeśli tam jest co przeciw prawu. Ale kto zdaży kupić książkę, czy gazetę przedtem, to ją ma. Konstytucja pozwala urządzać zebrania i stowarzyszenia, ale trzeba dać znać policyi i urzędnik policyi może przyjść na zebranie i słuchać co mówią i jak mu się coś nie podoba, bo jest przeciw rządowi, to może zebranie rozwiązać, to znaczy kazać się ludziom rozejść. Tak samo stowarzyszenia mogą zakazać. Niby to wszystko jest powiedziane w ustawie, kiedy i za co trzeba skonfiskować gazetę, rozwiązać zebranie, zakazać stowarzyszenia, ale urzędnicy nie bardzo się tego prawa trzymają i często robią po swojemu, jak rządowi wygodniej. Szczególniej, ma się rozumieć, każdy rząd ma ochotę prześladować tych, coby chcieli zmienić różne rzeczy na świecie, żeby się lepiej działo biednemu narodowi i żeby więcej było swobody, więc przez to są przeciw rządowi. Zdarza się też czasem, że niektóry rząd zaprowadza prawo wyjątkowe, to znaczy, że ci ludzie, co są przeciw rządowi, nie mają takiej swobody, jak wszyscy i policya ich prześladowuje. Ma się rozumieć, że takie prawo wyjątkowe naprawdę to jest przeciw konstytucji i tylko tam bywają takie prawa, gdzie konstytucja nie jest zupełnie dobra; ale i to nie bywają na zawsze, tylko na pewien czas i później znowu je znoszą. Bo podług konstytucji to zawsze musi być tak, że wszyscy są równi wobec prawa, to znaczy, że nikt nie może mieć większych praw od innych, co jednemu wolno, to i drugiemu musi być wolno, co jednemu nie wolno, to i drugiemu nie wolno, czy tam hrabia, czy chłop, czy katolik, czy żyd, czy za rządem, czy przeciw rządowi — to wszystko jedno, jednaka każdemu swoboda.

Ale wszystkie te wolności mogą być naprawdę tylko wtedy, jeżeli ich ktoś pilnuje. Bo wyobraźmy sobie, że jakiś monarcha samowładny pewnego dnia ogłosi: Narodzie, masz oto od dziś dnia swobodę prasy, słowa, zebrań, stowarzyszeń, wolność osobistą, równość wobec prawa. Wiemy już, co to wszystko znaczy: wolno wydawać książki i gazety, zbierać się, mówić, zakładać stowarzyszenia, policya nie może ludziom bezprawnie dokonywać jednego

traktować gorzej, niż drugiego. Niechby więc to wszystko monarcha ogłosił, ale niechby przytem powiedział: ale rządzić to ja będę dalej sam ze swoimi ministrami, nikogo się nie będę pytał i nikt się nie ma wtrącać! To co by było? Toby te wszystkie swobody nic nie były warte. Bo cóżby się stało? Oto każdy minister i każdy urzędnik rządziłby sobie dalej, jak szara gęś, robiłby co chciał, dokuczałby ludziom i nie pozwalał korzystać ze swobody. Bo kogo by się miał bać? Przypuśćmy nawet, że monarcha byłby dobry i kazałby im naród szanować; ale monarcha jest też tylko człowiekiem, więc nie może o wszystkim wiedzieć, nie może wszystkiego dopilnować. Nieraz też monarcha słucha złych rad jakiegoś ulubionego ministra, albo woli się bawić i żyć dobrze, niż pilnować dobra narodu. Więc jeżeli naród ma mieć te wszystkie swobody naprawdę, to musi sam naród ich strzedz, pilnować urzędników, żeby swobód i praw nie naruszali. A sposób na to wynaleźli ludzie taki, że naród wybiera swoich posłów, czyli swoich przedstawicieli, ci posłowie zjeżdżają się i składają razem parlament, czyli przedstawicielstwo narodu, radę narodową dla całego państwa i dopiero ten parlament pilnuje, jak ministrowie rządzą, jak urzędnicy postępują w całym państwie i czy nie naruszają swobód, nadanych narodowi przez konstytucję. W Szwecyi naprzykład to ten parlament wybiera osobnego swojego prokuratora i komisję, czyli radę z kilku posłów do pilnowania urzędników, czy nie postępują przeciw prawu; jak się ten prokurator i ta komisja dowiedzą o jakim złym czynie jakiego urzędnika (a każdy może się przed nim skarżyć), to go zaraz oddają pod sąd. W innych krajach niema wprawdzie takiego ładnego urządzenia, ale to nic: bo i tak każdy pokrzywdzony może napisać do jakiego posła o swojej krzywdzie, zresztą posłowie i z gazet dowiadują się o tem, jak jakiś urzędnik postąpi przeciw prawu, bo gazetom wolno o wszystkim pisać; więc wtedy taki poseł mówi o tem głośno w parlamencie i żąda od ministra, żeby tego złego urzędnika zganiał albo wypędził, a minister musi często często usłuchać, jeśli poseł ma rację.

W ten sposób parlament pilnuje swobód narodu, i z tego widzimy, że konstytucja dopiero wtedy jest naprawdę, kiedy nie tylko jest wolność prasy, słowa, zebrań, stowarzyszeń, wolność osobista i równość wobec prawa, ale kiedy oprócz tego wszystkim jest jeszcze wybierane przedstawicielstwo narodu.

To przedstawicielstwo narodu, czyli parlament, wybierane bywa różnie, albo przez cały naród, albo tylko przez część obywateli; to wszystko zobaczymy dokładnie w następnym rozdziale.

Ale czy wybory są takie, czy owakie, wszędzie parlament służy do jednego i tego samego. A mianowicie parlament służy do pilnowania, żeby rząd nie rządził, jak mu się podoba, i podług swojego widzimisię, tylko podług praw i woli narodu.

Monarchowie, kiedy zgadzali się na konstytucję, to jednakowoż zatrzymali sobie naznaczanie ministrów. Ministrowie są to najwięksi urzędnicy, którzy rządzą: jeden — wojskiem, drugi — policją, trzeci — podatkami, czwarty — szkołami, piąty — sądami, szósty — sprawami zagranicznymi, czyli tem, jak państwo ma żyć z innymi państwami, czy w pokoju czy w wojnie, i jakie z nimi umowy zawierać; tych ministrów naznacza więc i w państwach konstytucyjnych monarcha — cesarz, król, czy książę. Jak ich naznacza, to ich może i wypędzić; więc ma się rozumieć, że ci ministrowie słuchają przede wszystkim monarchy, i robią co on chce. Ale to byłoby samowładztwo! Więc coź robi parlament? Parlament mówi: dobrze, niech monarcha naznacza ministrów, ale ci ministrowie odpowiedzialni są przed parlamentem; to znaczy, że parlament może ich o ich czyny pytać i za te czyny chwalić albo ganić. Ba! ale coź z tego? Minister może sobie nic nie robić z przygany parlamentu i rządzić dalej po swojemu, czyli tak, jak chce monarcha, który go naznacza. Otóż właśnie, że zwyczaj jest taki, że jeżeli jakiemu ministrowi albo wszystkim ministrom razem, czyli całemu rządowi, parlament uchwali nagane, to ministrowie ci muszą się podać do dymisji, czyli złożyć swoje urzędy. Co prawda nie jest to nigdzie napisane w konstytucyi, tylko taki jest zwyczaj; ale gdyby ministrowie po uchwaleniu im nagany przez parlament nie chcieli złożyć urzędów, to parlament ma bardzo prosty sposób, żeby ich zmusić do tego.

Oto mianowicie, w państwach konstytucyjnych nie wolno ani zbierać żadnych podatków, ani wydawać żadnych pieniędzy z kas rządowych bez pozwolenia parlamentu. Minister skarbu składa co rok wielki rachunek państwowy; w jednej części tego rachunku wyliczone są wszystkie podatki, które mają być ściągane w ciągu roku następnego, w drugiej części — wszystkie wydatki, jakie mają być zrobione w ciągu roku następnego: na pensye dla wszystkich urzędników, na wojsko, na szkoły i tak dalej, na co wogóle trzeba. Rachunek ten nazywa się budżet. I w państwach samowładnych bywa taki budżet układany; ale zatwierdza go sam panujący. W państwach konstytucyjnych zaś budżet musi być zatwierdzony przez parlament, inaczej nie wolno ani grosza ściągnąć, ani grosza wydać. Pomyślmy tylko,

jaka to ogromnie ważna rzecz! Nad budżetem rozprawia się bardzo długo w parlamencie; każdy poseł może powiedzieć, co myśli, co myślą ci, co go wybrali, może żądać i radzić, żeby taki oto podatek zmniejszyć, a taki (naprzykład na bogatych) powiększyć, żeby wydatek na wojsko np. zmniejszyć, a na szkoły powiększyć, i tak dalej. Jeżeli więc parlament zadowolony jest z ministrów, to może to i owo w budżecie zmienić, poprawić, ale w końcu budżet cały uchwała. A jeżeli jest niezadowolony, jeżeli chce, żeby ministrowie sobie poszli precz, to poprostu—może odrzucić budżet, nie zatwierdzić go. Wtedy nikomu nie wolno zbierać podatków, nie wolno wypłacać pensyi, ani wydawać pieniędzy na wojsko, ani na nic. Bez pieniędzy rządzić nie można; ministrowie więc zmuszeni są złożyć urzędy, monarcha jest zmuszony naznaczyć innych ministrów, takich, którzyby się podobali parlamentowi, żeby im zatwierdził budżet. No, a jeżeli monarcha nie chce? Jeżeli pomimo to wszystko każe ministrom zostać na urzędzie i rządzić bez budżetu? Przecie mają wojsko i policję, mogą im rozkazać, żeby i bez pozwolenia parlamentu przymusem ściągali z ludzi podatki. Zapewne mogą; ale to już jest wyraźnie przeciw prawu, które stoi w konstytucyi. Na taki wypadek podaje też każda konstytucya sposób: mianowicie, sąd na ministrów. Parlament może uchwalić, że stawia ministrów za złamanie prawa przed osobny sąd. Sąd taki jest też w każdym państwie konstytucyjnym, tylko nie wszędzie jednakowy: tam, gdzie konstytucya jest najlepsza, gdzie naród naprawdę zupełnie sam sobą rządzi, tam sąd na ministrów wybierany jest przez parlament, albo i przez sam naród; tam, gdzie monarchom udało się dużo urwać narodowi z jego samorządu, tam sami monarchowie naznaczają ten sąd; a w niektórych państwach jest on w części wybierany przez parlament, w części naznaczany przez monarchę. Tam gdzie sąd na ministrów naznaczany jest przez monarchę, jak naprzykład w Prusach, to ma się rozumieć trudno jest parlamentowi coś wskórać przeciw ministrom, bo tacy sędziowie sądzą też, jak im król każe; to też tam rząd jest jeszcze tylko w połowie konstytucyjny, a w połowie tak, jakby samowładny. Ale w innych krajach ministrowie boją się tego sądu, który może ich skazać na pozbawienie urzędu, na karę pieniężną, nawet na więzienie. Było tak raz w Norwegii: król przez długi czas trzymał takich ministrów, których parlament już niechciał; parlament oddał ich w końcu pod sąd, który tam jest w większej części wybierany przez parlament, a w części mianowany przez króla; sąd skazał ich na złożenie urzędów i król musiał ustąpić, i naznaczył nowych mini-

strów, takich, jakich chciał parlament. Zdarzało się kilka razy w różnych państwach, że monarcha i parlament nie zgadzali się na jedno, i monarcha przez jakiś czas trzymał takich ministrów, co ich parlament nie chciał, i ci ministrowie rządili bez budżetu, ściągali podatki bez pozwolenia parlamentu. Trwało to parę lat: ale jak tylko parlament nie był tchórzliwy, nie zląkł się i nie ustąpił, tylko wytrwale obstawał przy swoim, to zawsze w końcu też i postawił na swoim, zawsze monarcha w końcu ustąpił nawet bez sądu i poddał się woli parlamentu, bo poznał, że inaczej nie można. Tak było naprzykład w Danii, tak było dopiero w ostatnim roku i na Węgrzech.

Ale jeszcze o jednym trzeba pomówić. Widzimy, prawda, że parlament może zmusić monarchę do naznaczania takich ministrów, jakich parlament chce. Ale czy to monarcha nie może rządzić bez ministrów? Przecie i tak wojsko i urzędnicy muszą go słuchać. Więc jakby rządził bez ministrów, to co ma parlament zrobić? Chyba monarchę pod sąd oddać? Ano, czytaliśmy, że podczas rewolucyi angielskiej i francuskiej tak się zdarzyło: król opierał się parlamentowi, zdradzał naród, więc go oddali pod sąd i nawet ucięli mu głowę. A w Rzeczypospolitej, jaką jest dziś Rzeczpospolita francuska i szwajcarska, i amerykańska północna, i różne południowo amerykańskie republiki, gdzie nie ma monarchów, tylko prezydent wybrany, to, ma się rozumieć, wszędzie jest w konstytucyi powiedziane, że parlament może i prezydenta, nietylko jego ministrów, oddać pod sąd, i ten sąd jest wybierany przez parlament albo przez naród; ale do tego prawie nigdy nie dochodzi, bo prezydent i tak słucha woli parlamentu. Ale monarchom, którzy zgodzili się na konstytucyę w Europie, ma się rozumieć, taka rzecz się nie podobała; oni sobie wypowiedzieli, że osoba monarchy jest, jak oni mówią, „święta“, nieodpowiedzialna i nietykalna, niewolno nikomu sądzić monarchy. Cóż parlament na to? Ano, powiedział monarchom: chcecie być „święci“, to bądźcie, tylko, żeby z tego samowładztwo nie wynikło. A żeby nie wynikło, to jeśli monarcha nie ma być odpowiedzialny za swoje czyny, to musi ktoś inny być odpowiedzialny za każdy czyn monarchy. Więc dla tego we wszystkich konstytucyach jest powiedziane, że żaden rozkaz monarchy, żadne nawet naznaczenie urzędnika ani złożenie go z urzędu, żadne rozporządzenie nie jest ważne i nikt go nie ma słuchać, jeśli nie jest podpisane także przez ministra, do którego ta rzecz należy. A za ten podpis minister jest już odpowiedzialny przed parlamentem.

Monarcha nie może więc nie zrobić bez ministrów. Wystawmy sobie, że monarcha chce wydać jakieś rozporządzenie, a minister wie, że to rozporządzenie nie podoba się parlamentowi i parlament go za to zgani. Wtedy powiada królowi: ja nie mogę podpisać tego rozporządzenia. Przypuścimy, że król mu za to każe złożyć urząd. Dobrze; ale minister ma parlament za sobą. Król mianuje innego ministra — a tu parlament uchwała, że do tego nowego ministra nie ma zaufania, i w razie potrzeby odrzuca budżet. Cóż? w końcu król musi ustąpić i mianować takiego ministra, którego chce parlament, i pozwolić temu ministrowi rządzić tak, jak chce parlament. To też zjawiał się taki zwyczaj, że jak monarcha ma mianować nowych ministrów, to zaprasza najpierw prezydenta, czyli przewodniczącego parlamentu, którego sobie posłowie sami zawsze wybierają, i radzi go się, kogo by też parlament chciał mieć za ministrów. W parlamencie są, ma się rozumieć, różne stronnictwa, czyli partie; są tacy, co są za większym wojskiem, i za mniejszym wojskiem, jedni za podatkami na bogatych, drudzy — za podatkami na biednych, i tak dalej. Naród różnych wybiera. Jedno stronnictwo ma zwykle większość posłów, a inne — mniejszość. Więc ci, co mają większość głosów, to mogą wszystko uchwalać; więc i ministrów musi król mianować takich, jacy się większości podobają. W krajach prawdziwie konstytucyjnych, jak np. w Anglii, Francji, Włoszech, Szwecji, Norwegii i t. p., ministrami zostają też zawsze sami posłowie narodu, przywódcy stronnictwa większości w parlamencie. Król (a we Francji naczelnik rządu, prezydent) mianuje jednego posła, takiego, który najwięcej podoba się większości, prezydentem ministrów, a ten dobiera sobie innych ministrów. Taki prezes ministrów rządzi naprawdę, a król tylko podpisuje, co on poradzi. W Niemczech, w Austrii, jest gorzej: cesarze mianują na ministrów swoich urzędników a parlamenty są tchórzliwsze, niż w innych krajach i zgadzają się na to.

Jak posłowie są wybrani przez naród, to się zjeżdżają do stolicy kraju na narady parlamentu. W takiej ludowej rzeczywistości, jak np. Szwajcaryja, to się parlament zbiera sam, z własnego prawa; ale w monarchiach to dopiero monarcha zwołuje posłów swoim rozkazem na narady i może ich także odesłać do domów, czyli odroczyć parlament, i może także rozwiązać parlament, to znaczy kazać, żeby się odbyły nowe wybory na posłów. Ale jak parlamentu niema, to monarcha z ministrami mógłby sobie rządzić samowładnie. Więc dla tego konstytucyje

prawie zawsze oznaczają, że parlament musi najmniej tyle i tyle czasu w ciągu roku być zebrany i obradować, i po rozwiązaniu go najpóźniej w tyle a tyle tygodni muszą się odbyć nowe wybory i musi się zebrać nowy parlament. Jak to nie jest oznaczone, to konstytucya jest zła (jak na przykład w Austrii); ministrowie często odprawiają parlament do domu i rządzą sobie po swojemu, czyli jak monarcha każe.

Na to, żeby posłowie narodu mogli zawsze pilnować tego, jak sobie postępują ministrowie, to mają ci posłowie prawo zawsze na posiedzeniu parlamentu pytać ministrów, o co chcą. W dobrych konstytucjach, jak w Anglii, Francji, to każdy poseł ma prawo pytania i minister musi mu odpowiedzieć, a potem cały parlament rozpatruje, czy minister ma rację, czy nie; w gorszych konstytucjach — trzeba, żeby kilkunastu posłów podpisało pytanie, i minister może, jak niechce, wcale nie odpowiedzieć. Ale zawsze i tak wszyscy się dowiadują z takiego głośnego pytania, co jaki urzędnik przeszkrobał, więc się urzędnicy tego boją. Dla tego przez to prawo pytania to najlepiej się pilnuje swobody prasy, słowa, zebrań, stowarzyszeń, wolności osobistej i równości wobec prawa.

Ale rząd mógłby prześladować śmielszych posłów narodu, którzy mówią coś przeciw rządowi? Otóż tego nie wolno; we wszystkich konstytucjach jest powiedziano, że za to, co jakkolwiek poseł mówi w parlamencie, choćby nie wiem co mówił, czy przeciw rządowi, czy przeciw monarsze, nigdy nie wolno go skarżyć, sądzić, ani prześladować. No, ale rząd mógłby rzucić na takiego posła fałszywe podejrzenie o inną jaką zbrodnię i dopiero go trzymać w więzieniu i mścić się. Ale i tego nie wolno. Wszystkie konstytucyje zabraniają aresztować i sądzić posła; poseł jest nietykalny. Chyba, że parlament sam większością głosów zgodzi się, żeby któremuś posłowi wytoczyć sprawę; a parlament zgodzi się na to tylko wtedy, jak dobrze rozważy sprawę i przekona się, że ten poseł naprawdę popełnił przestępstwo.

W ten sposób posłowie są bezpieczni i mogą spokojnie spełniać swój obowiązek, to znaczy pilnować, żeby rząd rządził porządnie, podług prawa.

Ale jeszcze jedno jest powiedziane, przynajmniej w dobrych konstytucjach: urzędnikom nie wolno być posłami. Chcesz być posłem — przestań być urzędnikiem. Bo coż by to było warte, żeby urzędnicy pilnowali urzędników i ministrów? Kruk krukowi oka nie wykole. W Prusach wolno być urzędnikom posłami, i dużo ich jest w parlamencie, to też tam tak jest, że nie król

i ministrowie boją się parlamentu, tylko parlament boi się ministrów i króla. W państwach prawdziwie konstytucyjnych, to jeszcze tak jest: jeśli jakiś poseł dostanie od króla czy od rządu jakiś urząd, albo choćby order, i przyjmie go, albo nawet jak zostanie ministrem, to musi zaraz złożyć swoje poselstwo i stanąć przed wyborcami: czy go wybiorą na nowo, czy nie. Jest tak dlatego, żeby król i rząd nie mogli przekupywać posłów różnemi łaskami. Jak naród już nie ma zaufania do takiego posła, to go nie wybierze na nowo — i koniec.

Widzieliśmy, jak to parlamenty pilnują rządu, żeby rządził podług prawa i woli narodu; teraz musimy zobaczyć, jak to wybierani są posłowie do tych parlamentów i do czego jeszcze oprócz tego te parlamenty służą.

IV.

W każdym narodzie są różni ludzie: tacy, co mają fabryki, majątki, pieniądze, i tacy, co nic nie mają, tylko swoje ręce do pracy, albo znów tacy, co mają mały kawałek gruntu, jednym słowem, są bogaci i biedni. Ma się rozumieć, że bogaci są zadowoleni z tego, jak jest, i chcieliby, żeby zawsze tak było, a biedni są niezadowoleni i chcieliby, żeby się coś zmieniło, żeby im było lepiej. Jeśli sobie przypomnimy, do czego służy parlament i co on robi, to zrozumiemy, że dla jednych i dla drugich, dla bogatych i dla biednych jest ten parlament bardzo ważnym. Bo wyobraźmy sobie, że w parlamencie są sami tylko ludzie bogaci, albo przynajmniej tacy, których wybrali bogaci i którzy muszą słuchać tych bogatych; to wtedy taki parlament będzie, ma się rozumieć, pilnował, żeby rząd rządził tak, jak bogatym potrzeba, żeby się czasem nic nie zmieniło w tem całym urządzeniu, żeby biedni i niezadowoleni musieli siedzieć cicho i znosić swój los. A wyobraźmy sobie znów, że w parlamencie są posłowie, wybrani przez naród biedny: to ma się rozumieć, że ci posłowie będą niezadowoleni z tego, jak jest, i będą się starali zmusić rząd, żeby urządził wszystko choć trochę lepiej dla biednych, żeby im nie było tak ciężko, żeby naprzykład biedni płacili mniej podatków, a bogaci więcej, i tak dalej.

To też dla tego bogaci we wszystkich krajach nie chcieli, żeby biedniejsi mogli także wybierać posłów do parlamentu i teraz jeszcze w wielu krajach nie chcą na to pozwolić, tylko chcą i chcieli: żeby to prawo wybierania posłów mieli sami tylko bogaci. Ale jakże oni mogli tak urządzić, kiedy wiadomo przecie,

że wszędzie bogatych jest mniej, a biednych więcej? Ha! różnymi sposobami oni to urządzili. Najpierw, to monarchowie wszędzie stanęli po stronie bogatych. Dlaczego? Ano, prosta rzecz: czy to monarcha sam nie jest bogaczem, i to największym ze wszystkich? Myśleli sobie monarchowie: bogaci będą nas więcej słuchać, nie będą się tak opierać przeciw rządowi, jaki my naznaczamy; z biednymi byłoby gorzej. Więc jak monarchowie urządzali konstytucyje, to często tak urządzali, żeby prawo wybierania posłów mieli tylko bogaci. Ale dla czegoż biedni się na to zgadzali? Przecie monarchowie, to już wiemy, zgadzali się na konstytucyje dlatego, że była rewolucya, a przecie te rewolucyje, te powstania, to któż urządził, jak nie biedny naród, bo przecie bogatych za mało jest, niktby się ich nie przeląkł? Więc cóż biedni pozwalali na to, żeby im odebrać prawo wybierania posłów? Ha, nie odrazu naród był mądry. Z początku to myśleli sobie: dobrze, niechże chociaż panowie wybierają posłów, i tak oni będą nas wszystkich bronić, za nami wszystkimi przemawiać. Dopiero później przekonali się, że to tak nie jest, że jeśli biedny naród chce mieć obrońców, to musi swoich własnych posłów wybierać: więc znów się nieraz buntowali, i w niejednym kraju już zrobili tak, że nie tylko bogaci mają prawo wybierać posłów do parlamentu, ale wszyscy ludzie.

Bogaci starali się koniecznie przekonać wszystkich, że oni mają rację, że tylko oni powinni mieć prawo wybierania. Dlaczego? Bo mówili, przecie jaką parlament ma najważniejszą rzecz do zrobienia? Naznaczać podatki, i naznaczać co ma być zrobione z temi pieniędzmi z podatków, na co one mają być wydane. A więc, któż, mówili, ma po sprawiedliwości postanawiać o tem, co ma być zrobione z pieniędzmi? Juści ci, co płacą. Biedni, co nic nie mają, ani gruntu, ani domu, ani fabryki, ani handlu, to nie płacą przecie podatków, więc nie powinni wybierać posłów, bo posłowie postanawiają, co ma być zrobione z pieniędzmi z podatków.

Ale to wszystko jest nieprawda i oszukaństwo. Prawda jest, że jak kto nie ma gruntu ani domu, to nie płaci podatku gruntowego ani budowlanego; ale czy to mało jest innych podatków? Boże kochany! Człowiek co dzień płaci za mnóstwo rzeczy podatek, a nawet o tem nie wie. Kupujesz sobie buty: to myślisz, co ci szewc za buty policzy? To co mu się należy za jego robotę, tak; ale oprócz tego, to, co sam zapłacił za wygarbowaną skórę. A jeszcze garbarnia ile policzy? Ano, policzy mu to, co sama wydała na skórę, na robotnika; ale garbarnia płaci też podatek;

to czy myślicie, że właściciel garbarni nie zechce sobie wrócić tego podatku, że go z własnej kieszeni dołoży? Gdzie tam! on do ceny każdej skóry doda tyle, żeby mu się wrócił cały zapłacony podatek, i szewc, jak sam wypłacił tyle garbarzowi, to musi to samo ściągnąć od swojego kupca i jeszcze doda do każdej pary butów tyle, żeby mu się i jego podatek wrócił, co on go płaci rządowi. Więc na co wychodzi, kto naprawdę płaci wszystkie podatki? Czy fabrykant, czy rzemieślnik? Tak, oni płacą, ale im to później wracają ci, co kupują towary; więc koniec końcem naprawdę nikt inny nie płaci podatków, tylko ci, co kupują. Kto nie kupuje? Wszyscy kupują, to też wszyscy przy każdym kupnie płacą podatek rządowi, chociaż o tem może sami nie wiedzą. Są podatki na wódkę, na tytoń, na sól, na cukier, na skóry, na tkaniny, na wszystko, i z tych podatków ma rząd daleko więcej, niż z gruntowego albo budowlanego, a te podatki płacą wszyscy, co kupują, cały naród. Więc też cały naród powinien postanawiać o tem, co zrobić z tymi pieniędzmi, i o tem, jakie mają być te podatki. Bo ma się rozumieć, że jak tylko bogaci będą postanawiać, to będą mogli nałożyć podatek na chleb, na sól, na ubranie: im to tam nie bardzo zaszkodzi, biedny naród kupuje tego przecie razem najwięcej, to biedny naród zapłaci. Ale jak biedni będą postanawiać, to może będą woleli, żeby naprzykład na chleb i sól podatków nie było, a za to, żeby obliczyć, ile każdy człowiek ma dochodu na czysto, i tym, co mają najwięcej dochodu, to kazać płacić największe podatki? Może by to było sprawiedliwiej?

Ale oprócz tego, czy to wszyscy ludzie w całym narodzie nie płacą jeszcze innego podatku rządowi — podatku z samych siebie i ze swoich dzieci, jak trzeba w wojsku służyć? Służba wojskowa to także ciężki podatek z czasu i z pracy ludzkiej, a w wojsku muszą służyć wszyscy zarówno. Więc też wszyscy zarówno powinni mieć prawo wybierać posłów, którzy postanawiają o tem, jak ma być w wojsku, i czy ma być wojna, czy pokój.

I wreszcie, czy to parlament tylko o podatkach i o wojsku postanawia? Rząd wszystkim rządzi, i szkołami, i policją, i drogami, i kolejami, a parlament tego wszystkiego pilnuje i o tem wszystkim prawa wydaje, a to wszystko obchodzi wszystkich, i często biednych jeszcze bardziej, niż bogatych.

Więc też najsprawiedliwiej jest, żeby każdy dorosły człowiek mógł oddawać swój głos przy wyborze na posła, i tego się też naród wszędzie domagał i domaga. Nazywa się to głosowanie powszechne, to znaczy, że wszyscy głosują. A jest to

głosowanie już w różnych krajach. Nasampierw, jest ono w rzeczach pospolitych, w tych krajach, gdzie niema monarchów, naród zupełnie sam sobą rządzi, czyli we Francyi, w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i w innych mniej ważnych, cośmy już wyliczali.

Jakże to jest urządzone z tem głosowaniem powszechnem? Ano, cały kraj jest podzielony na okręgi, czyli jakby powiaty, i naprzykład we Francyi jest tych okręgów przeszło pięćset, tak urządzonych, żeby w każdym było mniej, niż sto tysięcy mieszkańców, i każdy taki okręg wybiera jednego posła do parlamentu. Wybory odbywają się co 4 lata. Kto chce być posłem, to ogłasza o tem w okręgu, że jest kandydatem na posła, objeżdża miasta i urządza zebrania, opowiada o tem, co będzie robił w parlamencie, czy będzie za bogatymi, czy za biednymi, czy za rządem, czy przeciw rządowi, pisze o tem też w gazetach, które wszyscy czytają. Później, jednego oznaczonego dnia jest głosowanie. Bywa to zawsze w niedzielę, żeby mogli głosować wszyscy, i ci, co w dzień powszedni nie mogą odejść od swojej roboty. W każdej wsi i w każdym miasteczku i mieście, wójt albo burmistrz siedzi cały dzień w jakiejś wielkiej sali i przyjmuje głosy; w dużych miastach siedzi ich kilku albo kilkunastu w różnych cyrkulach; każdy ma przy sobie jeszcze kilku obywateli z różnych stronnictw, którzy pilnują, żeby wszystko odbywało się porządnie, żeby nie było żadnego oszukaństwa. Każdy człowiek, jak ma 21 lat skończonych, to może głosować; głosuje tam, gdzie mieszka. Idzie do tej sali, gdzie się to odbywa, i podchodzi do stołu. Zaglądają do spisu, gdzie wszyscy wyborcy są spisani, i stawiają krzyżyk na znak, że on już głosował, żeby drugi raz nie przyszedł głosować. Na stole stoi drewniana puszka, zamknięta na klucz, ze szparą. Ten wyborca przynosi z sobą kartkę, a na tej kartce jest napisane albo wydrukowane nazwisko tego, na którego on głosuje, i nic więcej. Kartkę podaje przewodniczącemu (wójtowi albo burmistrzowi), ten sprawdza, czy jest tylko jedna kartka, nie dwie, i wrzuca ją przy wyborcy do puszki.

Wyborca nie może podpisać swego nazwiska na kartce; kartka musi być biała, jak wszystkie inne kartki, i musi być tak złożona albo włożona w kopertę, żeby nikt nie mógł widzieć, na kogo ten człowiek głosuje. Znaczy to, że głosowanie jest tajne. Dlaczego? Dla tego, żeby nikt nikogo nie mógł straszyc i żeby każdy mógł głosować podług swojego przekonania. Jakby naprzykład pan wiedział o parobku, fabrykant o robotniku, naczelnik o urzędniku, że oni głosowali na takiego posła, co go

ten pan albo ten fabrykant, albo ten naczelnik nie chce, to temu parobkowi, temu robotnikowi, temu urzędnikowi, mogłoby być źle, więc ze strachu mógłby głosować przeciw swojemu przekonaniu. To jest więc bardzo dobrze dla biednego narodu urzędzone, że głosowanie jest tajne.

Wieczorem, jak już wszyscy, co chcieli, głosowali, to ci, co pilnowali głosowania, dopiero otwierają puszkę, wyjmują kartki, rozwijają, czytają i zapisują, ile wypadło głosów na każdego z tych, co chcą być posłami (czyli kandydatów). Jak który z tych, co obliczają, uważa, że coś jest w nieporządku, to może zapisać to do protokołu. Zaraz też to wszystko pakują, pieczętują i odsyłają do głównego miasta okręgu, a tam główna komisja oblicza, ile każdy kandydat dostał głosów w całym okręgu. Więc przypuścimy, że oddano wszystkich głosów w okręgu 20 tysięcy: kandydat A dostał 11 tysięcy — więcej niż połowę, to już jest wybrany. Ale jeśli kandydat A ma 8 tysięcy głosów, B — 7 tysięcy, C — 3 i pół tysiąca, D — półtora tysiąca, to żaden nie jest wybrany, bo żaden niema większości wszystkich głosów. Wtedy głosują drugi raz w dwa tygodnie potem, żeby mieli czas się namyśleć. Może ci, co głosowali na pana D, oddadzą teraz swoje głosy na A, a inni zostaną przy swoim. Wtedy A będzie miał 9 i pół tysiąca głosów, i będzie to mniej, niż połowa wszystkich, ale w tem drugim głosowaniu patrzy się już tylko na to, kto ma więcej głosów od innych, więc A jest wybrany; bo inaczej to mogłyby się głosowania ciągnąć bez końca.

Wybrani posłowie zjeżdżają się w stolicy kraju i tworzą razem izbę poselską, i zaraz wybierają sobie prezesa, czyli przewodniczącego, który jest po to, żeby pilnować porządku podczas narad, żeby każdy mówił po kolei, a nie wszyscy razem, i tak dalej. Ale izba poselska najpierw rozpatruje wszystkie wybory, czy się odbyły w porządku. Każdy wyborca może przysłać skargę, jeśli coś było w nieporządku. Jeżeli się okaże, że kartki źle policzyli, albo że ktoś zaglądał wyborcom do kartek, żeby wiedzieć, jak głosują, że ktoś straszył albo przekupywał wyborców, żeby głosowali, jak on chce, albo naprzykład, że księża nie chcieli dawać rozgrzeszenia, jak kto głosował nie podług ich woli, to ten poseł, który z tego korzystał, jest przez izbę unieważniony, to znaczy, że odbiera mu się poselstwo i wybór musi się odbyć na nowo, żeby wszystko było zupełnie uczciwie i żeby posłowie byli rzeczywiście tacy, jakich chce większość wyborców.

Takie głosowanie powszechne jest więc, jakieśmy już powiedzieli, najpierw w rzeczachpospolitych: Francji, Szwajcaryi, Ameryce północnej. Jest ono też w wielu koloniach angielskich, które mają swoje osobne konstytucje. Ba! w Australii to nawet nie tylko dorośli mężczyźni, ale i kobiety mają prawo głosować przy wyborach, i bardzo dobrze głosują, bo głosują zawsze na takich posłów, co chcą wydać takie prawo, żeby nie wolno było szynków otwierać, albo bardzo mało, żeby się ludzie nie upijali. Ale tylko w tej jednej Australii mogą kobiety głosować; w innych krajach tego niema, tylko głosowanie powszechne, to znaczy, że głosują wszyscy dorośli mężczyźni. Jest tak jeszcze w Europie, w kilku małych państwach: w królestwach Danii, Norwegii, Grecji i księstwie Bułgarii, a także w cesarstwie niemieckiem. Ale o Niemczech to jeszcze dalej pomówimy, bo to tam nie zupełnie tak jest.

Dalej, w Anglii jest głosowanie prawie że powszechne, bo może głosować każdy, kto ma swój dom, albo też kto ma swoje mieszkanie. A mieszkanie przecie ma prawie każdy. Nie mają mieszkania włóczęgi; ale nie mają też i synowie, choćby dorośli, jak mieszkają u ojca; służba, czeladź i parobcy, jak mieszkają w mieszkaniu swojego pana, majstra albo gospodarza. To ci nie mają głosu; to jest niedobre. A znów ten, co ma domy w dwóch albo choćby w kilku różnych okręgach, to może w każdym głosować, więc ma kilka głosów: to znów jest niesprawiedliwie.

W innych krajach to jeszcze dotychczas bogaci trzymają się tego, że biedni albo najbiedniejsi nie mają prawa głosować; na to, żeby głosować, to trzeba płacić podatek od gruntu swojego, albo od domu, albo od mieszkania, albo od dochodu, a ci, co takiego podatku nie płacą, to znaczy właśnie biedniejsi, nie mają też głosu przy wyborach. W jednych państwach trzeba na to płacić bardzo duży podatek, w innych mniejszy, w innych jeszcze mniejszy; podług tego jest tam albo mało wyborców, tylko najbogatsi, albo więcej, i biedniejsi też, tylko nie najbiedniejsi, co nie mają wcale od czego płacić podatku. Tak jest w Szwecji, Holandyi, Portugalii, Włoszech, Węgrzech, Rumunii, Serbii. W niektórych krajach pozwalają też głosować i tym, co, choć nie płacą podatku, bo nie mają majątku, ale skończyli szkoły.

W Belgii dawniej tylko najbogatsi mogli wybierać posłów, ale dziesięć lat temu tak się naród zaczął buntować i żądać głosowania powszechnego, że się i król, i parlament bogaczy zlekli i zgodzili się na głosowanie powszechne. Ale im strasznie żal

było, że naród biedny będzie miał głos zarówno z bogatymi, więc urządzili tak: każdy dorosły mężczyzna ma jeden głos. Jak ma żonę, albo wdowiec, ale ma dzieci, to ma prócz tego drugi głos: może przy wyborach oddać dwie kartki. Jak kto skończył uniwersytet, albo też płaci duży podatek od majątku, to ma jeszcze po jednym głosie, ale nikomu nie wolno mieć więcej, niż trzy głosy. W ten sposób głos każdego bogacza znaczy więcej, niż biednego, i chociażby bogaczy było mniej, to jednak czasem mogą wybrać swojego posła; a to jest niesprawiedliwie.

Ale najpaskudniej to jest urządzone w Prusach i w Austrii. I tam niby każdy człowiek dorosły głosuje, ale przypatrzcie się, jak to biednych przy tem głosowaniu strasznie krzywdzą i oszukują.

W Austrii, to wszyscy ludzie są podzieleni na pięć części, jak to się tam nazywa: na pięć kuryi. Do pierwszej kuryi należą najbogatsi obywatele ziemscy, szlachta, hrabiowie, książęta; do drugiej — najbogatsi kupcy w miastach; do trzeciej — ci w miastach, co płacą jakiś podatek od majątku, a także urzędnicy, adwokaci, doktorzy; do czwartej — chłopci po wsiach, co mają grunt i płacą choćby niewielki podatek; do piątej dopiero — wszyscy ludzie, czyli, że każdy, co już głosował w swojej kuryi, może jeszcze raz głosować w piątej kuryi, więc ma jakby dwa głosy, a oprócz tego głosują w tej piątej kuryi ci wszyscy, co nie mają żadnego majątku. Pierwsza kurya, szlachecka, wybiera 85 posłów; druga, wielkich kupców, coś 40 posłów; trzecia — mieszczańska — około stu; czwarta, chłopska, 170; a piąta, głosowanie powszechne — tylko 75. Bogaczy jest mało: więc jednego posła wybiera jakichś 30 albo 50 szlachciców, albo kupców; a robotników biedaków, to musi 30 tysięcy wybierać jednego posła! Czyli, że głos jednego pana, dlatego, że bogaty, znaczy tysiąc razy więcej, niż głos pracującego człowieka! Straszne to jest oszukaństwo i niesprawiedliwość! I cóż mogą zrobić ci posłowie od narodu, kiedy ich jest tak mało, a bogaczy tak dużo w parlamencie. Tylko tyle mogą zrobić, żeby oskarżać głośno przed parlamentem ministrów i tych urzędników, co zanadto krzywdzą naród; i to też robią, ale nie zawsze ich słuchają, bo bogacze mają siłę za sobą.

Ta sama sztuka, tylko na inny sposób, urządzona jest w Prusach; tam znów liczą przy wyborach nie ludzi, tylko pieniądze! Robią tak: w każdym okręgu patrzą, ile wszyscy wyborcy razem płacą podatków. Dajmy na to, że 900 tysięcy. Dzielią to na trzy części: po 300 tysięcy. Później spisują po kolei ludzi,

podług tego, ile kto płaci, kto więcej, ten pierw, kto mniej, ten dalej. Jak się nazbiera tylu najbogatszych, że razem płacą pierwszą część, pierwsze 300 tysięcy, to ci razem składają pierwszą klasę. Ilu ich może być? Może trzystu. Później znów spisują płacących podatki mniejsze, aż ich się znów zbierze tylu, że razem płacą drugie 300 tysięcy, ci należą do drugiej klasy. Może ich być już znacznie więcej, bo to ludzie już nie tacy bogaci, drobni i średni kupcy, rzemieślnicy i tak dalej; przypuśćmy 5 tysięcy. Reszta, ci co płacą razem jeszcze trzecie trzysta tysięcy, i ci, co nic nie płacą, ci stanowią razem trzecią klasę; tych jest ma się rozumieć mnóstwo, może w tym okręgu 20 tysięcy. I dopiero każda klasa wybiera wyborców porówny, na przykład po stu, i dopiero ci trzystu wyborców schodzą się i wybierają posła do sejmu pruskiego. Więc trzech najbogatszych ma jednego przedstawiciela między wyborcami; średnio bogatych trzeba na to pięćdziesięciu, a najmniej bogatych i biednych dopiero dwustu na jednego wyborcę. Pierwsza i druga klasa razem mają zawsze większość i mogą wybrać posła, jakiego chcą: takiego, żeby tylko bogatych bronił i rządu słuchał. I takich też wybierają, a naród nie ma nawet tych swoich posłów, co w Austrii.

Prusy, to już wiemy, należą do Niemiec. Niemieckie cesarstwo składa się z różnych królestw i księstw, między którymi Prusy są największe, bo same mają więcej ziemi i mieszkańców, niżeli wszystkie inne razem, i prócz tego każde państwo niemieckie ma swój własny sejm. Do tego ogólnoniemieckiego parlamentu należą różne sprawy: np. zagraniczne, wojskowe, sądowe. Ale do sejmu każdego państwa należą rzeczy daleko ważniejsze dla biednego narodu: podatki, szkoły, postępowanie urzędników. Więc cóż z tego, że do ogólnoniemieckiego parlamentu wybiera się posłów przez głosowanie powszechne, kiedy do sejmu pruskiego wybierają naprawdę, jakeśmy to już widzieli, tylko najbogatsi, a do innych sejmów trzeba wszędzie płacić dość spore podatki, żeby mieć prawo wybierania? Więc to jest znowu ogromne oszukaństwo i krzywda dla narodu.

I jeszcze parę sposobów znalazły rządy bogatych na to, żeby nawet przy głosowaniu powszechnem krzywdzić naród biedniejszy i pracujący. Widzieliśmy, że we Francji (i w Szwajcaryi) wybory są zawsze w niedzielę; w Prusach i w Austrii urządzają wybory naumyślnie zawsze w dzień powszedni, żeby robotnikom trudno było przyjść od roboty do biura, oddać swój głos. Jak mniej robotników głos odda, to prędzej się uda wybrać posła, jakiego chcą bogaci. Widzieliśmy, że we Francji i w Szwajcaryi

głosowanie jest tajne: w Austrii i w Prusach każdy musi głosuwać jawnie, przyjść do stołu i powiedzieć głośno, na kogo głosuje, i to zaraz zapisują, i przez to później można się mścić na biednym człowieku, jak głosuwał na takiego posła, co go rząd i bogacze niechcą. We Francyi i w Szwajcaryi każdy oddaje głos odrazu na posła; w Prusach, a także prawie wszędzie w Austrii i w paru innych państwach, musi każdy głosuwać najpierw na wyborcę, a dopiero ci wyborcy głosuują na posła; tych wyborców jest mało, więc ich łatwiej nastraszyć albo przekupić, żeby głosuowali na takiego posła, jakiego rząd chce.

Wkońcu, chłopci pewno by nieraz chcieli wybrać na posła — swojego, chłopca, robotnicy — robotnika, bo taki najlepiej ich będzie bronił; ale jakże to chłopcy odjechać roli, robotnikowi — porzucić fabrykę? A z czego będą żyć oni i ich rodziny? Więc dlatego w tych krajach, co mają dobre konstytucye, to posłom wypłaca się pensye, żeby i ludzie biedni, i pracujący, mogli porzucić swoje zajęcie, i być posłami, jak ich swoi wybierają. A w innych krajach monarchowie i bogacze nie chcą się na to zgodzić, bo wiedzą, że przez to biednym ludziom trudniej jest wybrać swojego biednego na posła, tylko muszą wybierać bogatych, co nie potrzebują pensyi.

V.

Czytaliśmy w poprzednim rozdziale, jak to się wybiera posłów do izby poselskiej. Ale parlament to nie jest tylko izba poselska. Oprócz izby poselskiej należy jeszcze we wszystkich prawie państwach do parlamentu druga izba. Izba poselska nazywa się też niższa, a ta druga izba nazywa się izba wyższa, albo też inaczej: senat, izba panów, izba magnatów (magnat znaczy to samo co wielki pan).

Do czegoż służy ta druga i niby wyższa część parlamentu? Otóż trzeba wiedzieć, że parlament nie tylko pilnuje rządu, żeby rządził podług praw i podług woli narodu, ale jeszcze oprócz tego wydaje nowe prawa, zmienia i poprawia stare. W samowładnych państwach robi to monarcha: ogłosi rozkaz, że na przykład zamiast pięć lat trzeba służyć w wojsku mniej albo więcej, albo, że za zabójstwo należy się tyle lat więzienia, a za kradzież tyle, albo że szkody mają być takie i takie, i tego a tego mają w nich uczyć, albo że w fabrykach mają pracować tyle a tyle godzin na dzień, albo że serwituty można albo nie można wykupić czy zamienić,

albo co tam jeszcze innego — i już musi być podług tego, każdy musi słuchać, chociaż może naród wcale tego nie chce, tylko chciałby inaczej. W konstytucyjnych zaś państwach to wydawanie nowych praw i poprawianie starych należy do parlamentu; rząd bez parlamentu nie może wcale wydawać ani zmieniać praw. Chce rząd wydać jakie nowe prawo, albo zmienić stare, to musi spisać to, czyli zrobić projekt, wniosek, i ten projekt czyli wniosek owego prawa przedstawia dopiero parlamentowi albo izbie niższej, albo też wyższej. Tam dopiero wszyscy się nad nim zastanawiają, nieraz bardzo długo, każdy powie, co ma do powiedzenia, co mu się zdaje, co by sobie jego wyborcy życzyli, stara się przekonać innych i dopiero potem głosuują: kto jest za tem, a kto przeciw. Jak jest większość za tem, to przyjęli. Ale nie dosyć, żeby jedna izba przyjęła; musi jeszcze i druga izba wszystko na nowo rozważyć i też przyjąć — to dopiero wtedy rząd może nowe prawo ogłosić i wszyscy muszą go słuchać. Tak samo jest z budżetem, czyli oznaczeniem podatków i wydatków na rok przyszły: tylko że budżet musi być zawsze najpierw przedstawiony izbie niższej, poselskiej, a dopiero jak go izba niższa zatwierdzi, to go przedstawiają ministrowie izbie wyższej.

Ale nie tylko rząd może przedstawiać projekty nowych praw; może to robić tak samo każdy członek parlamentu w izbie niższej albo wyższej (tylko w niektórych krajach musi to robić kilkunastu razem, jeden poseł nie może stawiać wniosku), i nad tymi projektami tak samo naradza się parlament i może te projekty przyjąć i kazać rządowi ogłosić.

Więc widzimy, że druga izba, wyższa, jest bardzo ważna: bo wszystko, co izba niższa uchwali, to izba wyższa może znieść. Jedna izba bez drugiej nie może nic zrobić; muszą się obie zgodzić na jedno, dopiero jest zrobione.

Otóż monarchowie i bogaci przy układaniu konstytucyi w różnych krajach myśleli sobie tak: dobrze, niech sobie naród, choćby i biedniejszy, wybiera posłów do izby niższej, ale my urządzimy drugą izbę, wyższą, i do tej to już tylko będziemy wpuszczać panów i bogaczy. Więc chociażby izba niższa uchwaliła jakie nowe prawo dobre dla narodu, albo jakie podatki, cięższe na bogatych, a lżejsze na biednych albo co takiego — to izba wyższa nie uchwali i koniec. Dla tego to są te izby wyższe, te senaty i izby panów; bo inaczej, to by ich wcale nie było potrzebna, tylko byłby jeden parlament, i koniec.

Te izby wyższe to w jednych krajach są wybierane, ale wybiera posłów do nich, czyli senatorów, nie cały naród, i nie ci

sami, co wybierają posłów do izby niższej, tylko jeszcze bogatsi, tacy, co płacą jeszcze większe podatki. A w innych krajach to członków izb wyższych nawet nikt nie wybiera, tylko назнача ich sam monarcha, cesarz albo król. Tak jest głównie: w Austrii i na Węgrzech, w Prusach, Anglii i Włoszech. Niektórym członkom daje monarcha takie prawo, że nie tylko ten sam człowiek, ale po jego śmierci jego najstarszy syn, i potem najstarszy syn tego, i tak dalej, będą należeli do izby wyższej (izby panów albo magnatów). Prawo takie dostają tylko niektórzy najbogatsi książęta i hrabiowie. Jaka to niesprawiedliwość! Czasem się zdarza, że taki młody panek, co ma dopiero dwadzieścia kilka lat i nic nie umie, tylko że akurat ojciec już nie żyje, jest członkiem izby wyższej parlamentu i może razem z innymi prawa stanowić i jego głos znaczy tyle samo, co posła, wybranego może przez kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Innych członków izb wyższych назнача monarchowie do końca życia; są to członkowie dożywotni, ta godność nie przechodzi na ich dzieci. Często назнача królowie ludzi uczonych, profesorów, pisarzy, należą też do izb wyższych biskupi; ale i to jest niesprawiedliwość, bo jak taki chce być członkiem parlamentu, to przecie może się postarać, żeby go naród wybrał, a jakby go naród nie wybrał, to znaczy, że naród nie chce, żeby on był w parlamencie, i niema co więcej gadać. Może być człowiek i uczony, a w parlamencie nie postępować tak, jak trzeba i jak naród chce. We Włoszech są tylko członkowie dożywotni, niema dziedzicznych; a znów w Anglii niema członków dożywotnich, tylko sami dziedziczni; nazywają się oni tam lordami (co znaczy po angielsku panami); izba wyższa nazywa się izbą lordów.

Opowiadaliśmy w III rozdziale o sądach na ministrów: że jak ministrowie rządzą bezprawnie i nie chcą złożyć urzędów, choć im izba poselska każe, to izba poselska może oddać ministrów pod sąd. Nie napisaliśmy wtedy, jaki jest ten sąd, tylko tyle, że jest albo wybierany przez naród, albo назначany przez monarchę. Otóż ten sąd to właśnie we wszystkich prawie krajach jest izba wyższa. Senat albo izba panów sędzi ministrów, jeśli ich izba poselska oskarży. Z tego widać, że źle jest, jak ta izba wyższa jest назначana przez monarchę; bo wtedy ministrowie, choćby ich izba poselska oskarżyła, nie będą skazani, jeśli monarcha nie zechce. Opowiadaliśmy, że w Norwegii raz ten sąd, czyli izba wyższa, skazał ministrów; ale bo też w Norwegii to jest całkiem inaczej: tam izba poselska wybiera z pomiędzy siebie, z pomiędzy samych posłów, izbę wyższą, więc ma się rozumieć, że tam izba wyższa robi to, co chce naród,

tak samo jak izba poselska. Ale w Prusach, albo w Austrii, to się ministrowie prawie nic parlamentu nie boją, przez to właśnie, że do izb wyższych należą tylko albo panowie dziedziczni, albo назначani przez monarchę do końca życia.

Jednakowoż jak w izbie poselskiej są ludzie odważni, co mocno stoją przy swoim, to mogą zawsze tak zrobić, żeby im się i izba wyższa nie oparła. W Szwecyi to jest tak urządzone, że jak izba wyższa nie może się zgodzić z izbą niższą, to się oblicza głosy w obydwóch razem, tak jakby to była jedna izba; a że w izbie poselskiej jest zawsze więcej ludzi, więc mogą w końcu postawić na swoim. Ale w innych krajach takiego urządzenia niema; a jednak pomimo to izba poselska, jak chce, to może postawić na swoim. Bo przypuśćmy, że izba wyższa nie chce zatwierdzić jakiegoś prawa, które izba niższa uchwaliła; jest większość przeciw temu. To izba poselska każe ministrom, żeby poradzili królowi żeby wziął i назначył tylu nowych członków izby wyższej, żeby się w tej izbie wyższej zrobiło więcej takich, co są za tem prawem, niżeli tych, co są przeciw temu prawu. A jak król nie chce? Ha, to izba poselska każe ministrom złożyć urzędy. Zechce król назначyć nowych ministrów — a izba poselska ich nie przyjmie, nie uchwali im budżetu. Więc w końcu, jak tylko izba poselska nie ustąpi, to król musi zatrzymać tamtych ministrów, co ich izba poselska chce, i zgodzić się na to, co oni radzą, żeby назначyć nowych członków izby panów. Wtedy w tej wyższej izbie też jest większość głosów za tem prawem, co izba poselska uchwaliła, i rzecz skończona. Bywało to nieraz w Anglii, na Węgrzech, we Włoszech.

Najgorzej to z tem jest w Niemczech. Wiemy już, że Niemcy to jest związek dwudziestu kilku królestw i księstw. W każdym z tych królestw i księstw jest też izba poselska i izba wyższa, назначana przez monarchę. Ale oprócz tego i cały związek niemiecki ma też swój parlament i ma też swoją izbę wyższą. Ta izba wyższa nazywa się rada związkowa, a należą do niej urzędnicy, назначani przez tych królów i książąt. Więc ma się rozumieć, że jak ci królowie i książęta niechcą, to choćby parlament uchwalił jakie prawo dobre dla narodu, to i tak nic z tego nie będzie, bo rada związkowa odrzuci. Tych królów i książąt mogłyby tylko sejmy każdego kraju zmusić, żeby назначyli do rady związkowej takich ludzi, jak ich naród chce; ale cóż, kiedy tam do tych sejmów to wybiera posłów nie naród, nie głosowanie powszechne, tylko sami najbogatsi.

Jak jakie prawo już jest uchwalone przez obydwie izby parlamentu, to jeszcze musi być zatwierdzone przez monarchę i dopiero się ogłasza. Monarcha może więc także odrzucić takie prawo. Ale na to jest taki sam sposób, jakeśmy już widzieli na izbę wyższą: jak monarcha nie chce zrobić tego, co parlament chce, to parlament nie przyjmuje tych ministrów, których on naznacza, nie uchwała im budżetu, i monarcha musi ustąpić. W Norwegii to nawet w konstytucyi tak jest powiedziane: jak król nie chce zatwierdzić jakiegoś prawa, które parlament uchwalił, to się czeka. Parlament jest wybrany na trzy lata. Potem jest wybrany nowy parlament. Jak ten nowy parlament i jeszcze trzeci parlament uchwali to samo prawo, to już wtedy król nie może się opierać, musi to prawo zatwierdzić. Trzeba więc conajwyżej poczekać dziewięć lat, i naród ma, co chciał.

Widzimy więc, że tylko w Niemczech i w Austrii to jeszcze naprawdę naród mało znaczy, a monarcha i rząd bardzo dużo, bo parlamenty wybierane są przez bogaczy, nie przez naród, i boją się rządu, a nie rząd parlamentu. Swoją drogą i tam parlament wiele znaczy dla narodu, bo posłowie mogą zawsze skarżyć się głośno przed parlamentem i przed ministrami na tych urzędników, co postępują przeciw prawu i krzywdzą naród, więc się ci urzędnicy boją źle robić. A w innych krajach to naród może i prawa zmieniać i poprawiać, żeby były dla niego lepsze. Bo chociaż jeszcze stoją na przeszkodzie izby wyższe i monarchowie, co mogą prawa odrzucać, ale jak naród czego bardzo i bardzo mocno chce, to ciągle wybiera takich posłów, co są odważni i wytrwali i w końcu na swoim postawią. Ma się rozumieć, że to się szczególnie może narodowi udać tam, gdzie jest głosowanie powszechne, jeszcze bardziej tam, gdzie jest rzeczpospolita, gdzie naród zupełnie sam sobą rządzi.

VI.

Teraz się właśnie przypatrzymy takim krajom, gdzie jest rzeczpospolita (czyli republika), gdzie niema żadnych monarchów, tylko naród zupełnie sam sobą rządzi. Zobaczmy, jak to jest w tych krajach: we Francyi, w Ameryce północnej i w Szwajcaryi. Że tam jest swoboda, niema cenzury na gazety i książki, wolno swobodnie urządzać zebrania i stowarzyszenia, wszyscy są równi wobec prawa i policya nie poniewiera tak ludźmi, jak w innych krajach, to o tem niema co nawet mówić. My

tu chcemy zobaczyć, jak to tam ten rząd jest urządzony bez króla i bez cesarza.

Ano, o tem to już opowiadaliśmy w IV rozdziale, jak to tam cały naród, przez głosowanie powszechne, wybiera izbę poselską. Jest tam i senat, czyli izba wyższa. Tych senatorów kto wybiera? Wybierają ich we Francyi wyborcy przeznaczeni do tego przez rady gminne i miejskie. Każde miasto i każda gmina ma swoją radę, która rządzi sprawami miasta czy gminy, wybiera burmistrza albo wójta. A kto tę radę wybiera? A znowu głosowanie powszechne, cały naród, wszyscy co mieszkają w gminie albo w mieście, czy mają grunta lub też domy, czy nie, to wszystko jedno. Więc też i ci wyborcy, co wybierają senatorów, to wybierają takich, jakich naród chce, tylko że na 9 lat, a nie na 4 lata, jak posłów. I ci senatorowie nie śmia postępować przeciw woli narodu, bo choć przez 9 lat mógłby sobie taki być senatorem, ale wkońcu by go na nowo nie wybrali, tylko innego.

Posłowie i senatorowie razem schodzą się, jest posłów blisko 600, a senatorów 300, i razem wybierają prezydenta rzeczypospolitej, czyli najwyższego naczelnika całego rządu. Jest on tak jakby królem, bo on naznacza ministrów. Ale musi zawsze postępować podług woli parlamentu, bo przecie od parlamentu ma swój urząd. Nie przechodzi ten urząd z ojca na syna, jak u królów, ani nawet nie jest się prezydentem do końca życia, tylko parlament wybiera prezydenta na siedm lat, jak się siedm lat skończy, to go może znów wybrać na drugie siedm lat, jeśli dobrze rządził, a jak się parlamentowi nie podoba, to może wybrać kogo innego. Ale i przedtem, choć jeszcze siedm lat nie upłynęło, parlament może zmusić prezydenta, jak źle rządzi, żeby złożył urząd. Bo najpierw izba poselska może go oddać pod sąd, tak samo jak ministrów, i sądzi go wtedy senat. A i bez tego, izba poselska może postanowić, że nie chce nic gadać z takimi ministrami, których ten prezydent naznaczy, i nie uchwali im budżetu. To wtedy prezydent nie może nic zrobić, bo nawet rozwiązać izbę poselską, czyli urządzić nowe wybory, może tylko wtedy, jeśli senat mu na to pozwoli. Więc jak parlament prezydenta nie chce, to on musi złożyć urząd. Dwa razy już tak było.

Poprzedni prezydent rzeczypospolitej francuskiej był synem prostych chłopów. Uczył się, skończył uniwersytet, był adwokatem, został wybrany na posła, potem na senatora, bywał i ministrem, aż go parlament wybrał na najwyższy urząd. Jego matka, chłop-

pką, mieszkała sobie na wsi, a on ze swojego pałacu jeździł do niej na święta, odwiedzał ją i całował w ręce.

Trochę inaczej jest to urządzone w Ameryce i w Szwajcaryi. Francya to jest jeden naród, jedno państwo, a Ameryka północna i Szwajcaryja to każda jest związkiem kilkudziesięciu państw, tak samo jak Niemcy; tylko, że Niemcy to jest związek samych królestw i księstw, i rządzi nim główny cesarz, którym jest z ojca na syna król pruski; a w Ameryce i Szwajcaryi to te państwa, co się połączyły w te związki, to wszystkie są też rzeczypospolite, bez królów i książąt, i związek sam jest jeden i drugi też rzeczpospolitą.

Rzeczpospolita amerykańska nazywa się właściwie Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Stany te znaczy nie innego tylko państwa. Pisaliśmy już, że w Ameryce północnej były kolonie osadników angielskich. Należały te kolonie dawniej do Anglii, ale później zbuntowały się, bo ich król angielski zanadto podatkami cisnął, i wypędził wojsko angielskie i ogłosiły, że chcą być same przez się niezależne. Było to temu lat sto kilkanaście. Musiały się te kolonie, czyli stany, połączyć w jedno, żeby mieć większą siłę i módz się obronić, i dlatego się nazwały Stany Zjednoczone. Było tych stanów wtedy 13; ale od tego czasu ludzie tam w Ameryce zajmowali coraz nowe ziemie, rozmnażali się, przyjeżdżało mnóstwo ludzi z różnych krajów Europy (i naszych Polaków jest tam przeszło milion); zakładały się nowe stany, i teraz jest tych stanów w związku 44, i zajmują one ogromny kawał ziemi od jednego morza do drugiego, i żyje tam blisko 80 milionów ludzi. — Żadne państwo w Europie nie jest tak potężne! A jednak Stany Zjednoczone nie są żadnym cesarstwem, ani królestwem, tylko rzeczpospolitą.

Najpierw, już każdy stan jest rzeczpospolitą. W każdym stanie cały naród wybiera przez głosowanie powszechne parlament do wydawania praw, i tak samo cały naród wybiera gubernatora stanu do rządzenia. Ale są takie prawa, co muszą być dla wszystkich stanów, dla całego związku, np. o cłach, co się pobiera na granicach od obcych towarów, o wojsku, o okrętach, o handlu, o kolejach, i inne, i musi być też jeden najwyższy rząd, dla całego związku. Więc jest ogólny parlament związkowy. Ma ten parlament dwie izby: izbę poselską i senat. Posłów do izby poselskiej wybiera cały naród głosowaniem powszechnem tylko na dwa lata: to jest bardzo dobrze, tak być powinno; bo jak taki poseł nie postępuje w parlamencie tak, jak

chce naród, co go wybrał, to już po dwóch latach można wybrać innego, lepszego, a nie tak, jak w innych krajach, co trzeba na to czekać 4, 5, 6, ba! nawet w Anglii 7 lat, a poseł może tymczasem robić, co chce. Senatorów to jest po dwóch tylko z każdego stanu, a wybiera ich parlament każdego stanu. Senat, tak samo, jak w innych państwach, zatwierdza albo odrzuca prawa, co uchwali izba poselska. Ale tutaj senat ma trochę inne znaczenie jak w państwach europejskich. Posłów to jedne stany wybierają o wiele więcej niżeli drugie, bo mają więcej mieszkańców, więc jakby była tylko izba poselska, to te stany, co mają więcej mieszkańców, toby zaraz dużo więcej znaczyły, niż inne. A tymczasem w takim związku tego nie może być: bo te wszystkie stany połączyły się dobrowolnie, więc każdy chce być równy innym w rządzie, choć jest mniejszy. Więc na to jest senat, i w tym senacie każdy stan, czy mały, czy duży, ma senatorów po równo: po dwóch.

Jest w Ameryce tak samo, jak we Francyi, prezydent rzeczypospolitej, czyli naczelnik całego związku. Wybiera go tutaj nie parlament, jak we Francyi, tylko cały naród; w każdym stanie naród wybiera tylu wyborców, ile ten stan ma posłów i senatorów razem, i dopiero ci wyborcy ze wszystkich stanów głosują na prezydenta i jego zastępcę, i wybierają go na 4 lata, ale potem można go znów wybrać na 4 lata, i jeszcze raz na 4 lata. Więcej, niż trzy razy jeden człowiek nie może być na prezydenta wybrany, żeby zanadto nie zasmakował w rządzie i nie chciał rządzić samowładnie.

Ten prezydent w Ameryce ma wielką władzę, jak król, nazywa różnych urzędników i ministrów, i zatwierdza też prawa, co uchwali izba poselska i senat. Może też i nie zatwierdzić takiego prawa, ale to jest tak urządzone, żeby jednak parlament więcej znaczył, niż prezydent. Bo jak izba poselska i senat drugi raz uchwalą to samo prawo, i jest w izbie poselskiej i w senacie dwie trzecie części głosów większości za tem prawem, to wtedy prezydent już musi zatwierdzić i ogłosić, bo jakby tego jeszcze nie zrobił, i jakby wogóle źle rządził, to izba poselska może go oskarżyć, tak samo jak i ministrów, i senat ich wtedy sądzi.

Widzimy więc, że w tych rzeczachpospolitych, we Francyi i w Ameryce północnej, to wszystko jest tak urządzone, żeby naród naprawdę mógł sam sobą rządzić i żeby zawsze działało się to, czego chce większość narodu. Ale najlepiej i najpiękniej to jest urządzone jeszcze w jednej rzeczypospolitej:—w Szwajcaryi.

Szwajcarya leży w górach. Przed jakimiś kilkuset laty mieszkali w niej sami chłopci. Chłopci ci gorąco kochali wolność swoją. A wtedy w całej Europie już panowie i królowie zamieniali chłopów na niewolników, jakieś to już opisywali. Chcieli więc panowie i książęta Niemiec i Francji, co są obok Szwajcaryi, tak samo i chłopów szwajcarskich zawojować i zrobić z nich niewolników. Ale chłopci szwajcarscy nie dali się zwyciężyć dzielnie wojska pańskie i zostali wolni. Ale żeby się lepiej mogli bronić, to ich gminy, albo, jak tam nazywają, kantony, musiały się połączyć. Z początku było ich w tym związku tylko kilka; ale później przyłączały się do niego coraz to nowe kantony, bo wołały żyć w wolności, niżeli żeby ich jaki książę zawojował i rządził nimi. Tym sposobem teraz jest w tym związku 22 kantony. Ale nie trzeba myśleć, że są to takie wielkie państwa, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Wcale nie; cała Szwajcarya razem wzięta nie jest większa od połowy Królestwa Polskiego; weźmy na przykład razem gubernie: warszawską, kaliską, piotrkowską, kielecką i radomską. I mieszkańców też mało co więcej, niż trzy miliony. A jednak żadne potężne państwo sąsiednie, ani Niemcy, ani Francja, ani Włochy, ani Austria nie śmie zawojować Szwajcaryi, bo wiedzą, że Szwajcarzy nadewszystko kochają wolność i że broniliby się do upadłego.

Każdy kanton szwajcarski, chociaż małe, czasem mało co większy od jednego naszego powiatu, ma swój rząd. Cały naród przez głosowanie powszechne wybiera radę kantonalną, i naczelnicy różnych wydziałów: szkolnego, drogowego, przemysłowego i tak dalej, także są wybierani. A oprócz tego jest parlament i rząd dla całego związku szwajcarskiego, co się zajmują takimi sprawami, co obchodzą wszystkie kantony razem. Parlament jest urządzone podobnie, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej: jest izba poselska, czyli „rada narodowa”, do niej wybiera posłów cały naród, po jednym pośle od dwudziestu tysięcy mieszkańców, i głosuje każdy mężczyzna, jak tylko skończył 20 lat; wybierani są posłowie na 3 lata. Jest też druga izba; do niej każdy kanton, czy większy, czy mniejszy, wysyła dwóch przedstawicieli.

Te dwie izby razem nazywają się „zgromadzenie związkowe” i wybierają razem rząd czyli siedmiu ministrów, na trzy lata: do spraw zagranicznych, do policji i zarządu, sądów, wojska, poczt i kolei, przemysłu, skarbu; z tych ministrów zgromadzenie narodowe wybiera tylko na jeden rok—prezydenta Rzeczypospolitej

szwajcarskiej. W tamtych dwóch rzeczachpospolitych, we Francji i w Ameryce, widzieliśmy, że prezydent ma jednak dużą władzę, bo on назнача ministrów i urzędników, chociaż, ma się rozumieć, musi uważać na to, czego chce parlament. W Szwajcaryi jest najlepiej, bo sam parlament wybiera sobie ministrów, jakich chce, i prezydent jest tylko najpierwszy między ministrami i musi rządzić razem z nimi tak, jak parlament każe. Ma się rozumieć, że jak źle rządzą, to parlament może ich też oskarżyć, i wtedy ich sędzi osobny sąd, który jest wybrany także przez parlament.

Ba! w Szwajcaryi są jeszcze inne rzeczy, dobre dla narodu. Nietylko posłów wybiera sam naród, ale i wielu urzędników, i nawet sędziów. To jest bardzo ważne i dobre, bo, ma się rozumieć, taki sędzia, co jest wybrany przez cały naród, to nie będzie krzywdził biednych nie będzie się kłaniał bogatym. W Ameryce północnej sędziowie także są wybierani, chociaż najczęściej nie przez naród, tylko przez parlament każdego stanu, ale ten parlament wybierany jest znów przez naród. A we Francji to jeszcze tego niema: sędziów назнача tam minister.

Ale w Szwajcaryi jest jeszcze jedno doskonałe urządzenie, którego niema i we Francji, i nawet w Ameryce. W obydwóch tych krajach, tak samo jak w innych, jak obydwie izby parlamentu uchwalą jakie prawo i prezydent, a w innych krajach monarcha, zatwierdzi to prawo i ogłosi, to już wszystko skończone: każdy musi słuchać nowego prawa. A jednak prawo to może się nie podobać narodowi. Prawda, że posłów wybiera naród, ale jak już są wybrani, to przez ten czas aż do drugich wyborów, mogą robić, co chcą, nie potrzebują się pytać narodu. A akurat może przez ten czas naród zaczął myśleć inaczej i nie chce już takiego prawa. Przy każdym prawie trzebaby się więc po sprawiedliwości pytać narodu, czy się zgadza na to prawo. Tak samo może naród chce jakiego nowego prawa, albo, żeby jakie stare prawo zmienić i poprawić, a tu akurat nie znajdzie się żaden poseł, żeby w parlamencie postawił taki projekt, bo może rząd tego akurat nie chce, a posłowie nie chcą zrobić kłopotu rządowi. Więc po sprawiedliwości trzebaby, żeby nietylko posłowie mogli stawiać projekty nowych praw, ale i sam naród. Wtedy już nikt i nigdy nie mógłby przeszkodzić narodowi rządzić samemu sobą.

I to właśnie jest doskonale urządzone w Szwajcaryi. W niektórych kantonach (czterech) dotychczas naród rządzi sam sobą, tak jak za najdawniejszych czasów, tak, jakieś to opisywali

w drugim rozdziale, kiedy to jeszcze ani królów ani panów nie było; a dlaczego? Bo w Szwajcaryi nigdy nie było królów ani panów. Wszyscy dorośli mężczyźni z całego kantonu schodzą się parę razy na rok w jednym miejscu, wybierają urzędników i sędziów i ustanawiają prawa. Ale to jest możliwe tylko w małych kantonach; bo jakby się dużo ludzi musiało tak schodzić w jednym miejscu, to nie mogliby do siebie gadać, jedenby drugiego nie słyszał, tylko byłby straszny nieporządek. Więc w innych kantonach to jest urządzone inaczej: Jak parlament kantonu uchwali jakie prawo, to się czeka parę tygodni. Jeżeli nikt nie mówi przeciw, to znaczy, że prawo jest przyjęte. Jeśli pewna ilość obywateli, dajmy na to, parę tysięcy, w ciągu tego czasu podpisze się, że im się to prawo nie podoba to rząd musi to prawo oddać pod głosowanie powszechne: cały naród kantonu głosuje swobodnie „za” albo „przeciw”, jak kto chce i uważa, i jak jest większość za, to jest prawo przyjęte, jak przeciw—to odrzucone. Tak samo jeśli kilka tysięcy ludzi podpisze się, że chce jakiegoś nowego prawa, to choćby parlament nie chciał, to znów rząd musi to oddać pod głosowanie powszechne, i znów większość postanawia. I zupełnie tak samo jest w całej Szwajcaryi, kiedy idzie o sprawy, co obchodzą cały naród szwajcarski, nie tylko jeden kanton.

Widzimy więc, że w rzeczachpospolitych, a szczególnie w tej prawdziwej ludowej rzeczypospolitej—Szwajcaryi, to wszystko jest tak urządzone doskonale, żeby naród mógł zupełnie sam sobą rządzić i żeby nikt a nikt nie mógł w tem narodowi przeszkadzać.

VII.

W Szwajcaryi mieszkają ludzie, co mówią nie jednym językiem, ale trzema różnymi językami: po niemiecku, po francusku i po włosku. Jakaś to już pisali w poprzednim rozdziale, do Szwajcaryi przyłączały się dobrowolnie różne kantony. Z początku były w Szwajcaryi tylko niemieckie kantony. Potem zaczęły się przyłączać i francuskie i włoskie, bo wołały w Szwajcaryi mieć wolność, niż należeć do króla francuskiego, bo wtedy jeszcze nie było we Francyi rzeczypospolitej, albo do jakiegoś księcia włoskiego. Więc teraz mieszkają w Szwajcaryi i Niemcy i Francuzi i Włosi. Ale tam nikt nikogo nie uciska, wszyscy są równi, mają równe prawa. Wszystkie prawa są wydawane i po niemiecku i po francusku i po włosku; żeby każdy mógł zrozumieć; w każdym sądzie i w każdym urzędzie każdy może

się też rozmówić swoim językiem, bo trzymają na to tłumaczy, a szkoły są w każdej gminie takie, jaki w tej gminie naród mieszka: jak naród mieszka francuski, to dzieci uczą po francusku, jak niemiecki, to po niemiecku i tak dalej.

Ale też na całym świecie tylko w jednej Szwajcaryi jest tak dobrze, bo tam naród zupełnie sam sobą rządzi. Gdziein-dziej jest gorzej. My wiemy już, że w niejednym państwie żyje po kilka narodów, bo królowie i cesarze często wojowali i zawojowywali kawałki ziemi innych narodów. Więc we wszystkich takich państwach główny naród, ten, którego jest najwięcej i do którego należy monarcha i rząd, uciska inne narody. Człowiek, co nie należy do głównego narodu w tem państwie, musi w szkole uczyć się w obcym języku, i potem w sądzie, w urzędzie, w wojsku też nie może rozmówić się w swoim języku, tylko w cudzym.

Najgorszy ucisk zawojowanych narodów jest, ma się rozumieć, w państwach samowładnych, jak w Turcyi i w Rosyi. Jak to ciężko jest w Rosyi Polakom pod rządem rosyjskim, to przecie sami najlepiej wiemy, nie potrzebujemy o tem szeroko pisać.

Ale i w Niemczech jest też nie lepiej, chociaż tam jest konstytucya, choć coprawda widzieliśmy, że cała ta konstytucya niemiecka nie jest dobra dla narodu. Ale jeszcze Niemcowi jako tako żyć w Niemczech; wszędzie, w parlamencie, w urzędzie, w sądzie, w szkole, wszystko po niemiecku. Ale Niemcy trzymają pod swoim panowaniem także dużo Polaków i trochę Duńczyków i trochę francuzów; to tym wszystkim jest bardzo źle. Są i w Niemczech, jak i w każdym kraju, różne rady miejskie i powiatowe, żeby to niby naród i na miejscu mógł sam sobą rządzić, nie tylko w parlamencie; ale cóż, kiedy już wiemy, że tam tak jest urządzone, że do tych wszystkich rad wybiera posłów nie cały naród, tylko bogacze. A oprócz tego, choćby i cały naród wybierał, to i tak by nie było zupełnie dobrze, bo tam wszystko musi być po niemiecku. Polak, ani Duńczyk, ani Francuz nie może się ani w sądzie, ani w urzędzie rozmówić swoim językiem, i dzieciom każą się uczyć tylko po niemiecku i wogóle prześladowają ludzi, bo chcieliby, żeby wszyscy zostali Niemcami.

Lepiej już jest w Austryi. Dawniej to i w Austryi Niemcy uciskali inne narody, ale inne narody buntowały się, a Niemcy jest tam mniej, więc musieli ustąpić. Najmocniej się buntowali Węgrzy, więc też najwięcej dla siebie zdobyli. Cesarz austriacki musiał uznać, że Węgrzy mają zupełnie osobne państwo, tylko, że on jest także i królem węgierskim; ale Węgrzy

mają swój całkiem osobny parlament, osobny rząd, osobne prawa, wszystko po węgiersku, nie po niemiecku. Tylko na to musieli się Węgrzy z cesarzem zgodzić, żeby wojsko było jedno dla Austrii i dla Węgier razem, i w tem wojsku jest wszystko po niemiecku, i sprawami zagranicznymi rządzi też jeden minister dla Austrii i dla Węgier razem, to znaczy, że wszystkie umowy z innymi państwami muszą zawierać Austria i Węgry razem, nie osobno. A do pilnowania tych wspólnych ministrów od wojska i od spraw zagranicznych, co są razem dla Austrii i dla Węgier, to każdy parlament, austriacki i węgierski, wybiera takie rady, co się nazywają delegacye i zbierają się raz na rok, uchwalają dla nich budżet i wszystko.

Ale w Austrii, jak się Węgrzy oddzielili, to jeszcze zostali nie sami Niemcy, tylko różne inne narody: Polacy, Rusini, Czesi, Słowacy, Włosi. Tym narodom już nie jest tak dobrze jak Węgrom, ale takiego ucisku, jak w Niemczech, to znów nie mają. Każdy kraj w Austrii ma swój sejm i na przykład w Galicyi, gdzie mieszkają Polacy i Rusini, to się w sejmie mówi po polsku i po rusińsku, i tak samo w sądach, w urzędach i w szkołach. Ale jednak nie jest tak we wszystkich urzędach i sądach, a w wojsku jest wszystko po niemiecku; i rządu Polacy i inne narody w Austrii nie mają swojego, tylko jest jeden rząd dla całej Austrii, i jest w tym rządzie najwięcej Niemców, jako i cesarz jest Niemiec.

A i Węgrzy też mają pod sobą różne inne narody: Słowaków, Rumunów, Chorwatów i uciskają ich, bo tam wszystko znów jest po węgiersku. Tylko Chorwaci mają swój osobny sejm, ale ten sejm nie wiele znaczy, bo namiestnika dla Chorwacyi naznacza rząd węgierski.

Wszystkie narody, uciskane przez inne narody, są, ma się rozumieć, niezadowolone. Każdy by chciał mieć swój własny, osobny rząd, żeby wszystko było we własnym języku, a nie, żeby służyć obcemu. Nawet Węgrzy, choć już tak dużo sobie zdobyli od cesarza austriackiego, to jednak są jeszcze niezadowoleni, bo w wojsku jest wszystko po niemiecku, i chcą teraz, żeby wojsko u nich było węgierskie i żeby Węgrzy były zupełnie niezależne od Austrii. A Szwecya i Norwegia to były jeszcze niedawno połączone pod jednym królem. Król ten był Szwed; ale Norwegia, miała jeszcze większą swobodę i niezależność, niż Węgry. Wszystko tam było osobne, norweskie, nie szwedzkie, nawet wojsko. Tylko minister spraw zagranicznych był jeden dla obydwóch krajów, Szwed. Więc i z tego już Nor-

węgczycy byli niezadowoleni, bo mówili sobie: może mybyśmy chcieli z jakimś państwem inną mieć umowę, jak Szwedzi, to po co oni nam się mają w to wtrącać i naszymi sprawami rządzić? I Norwegczycy też postanowili sobie, że się zrobią zupełnie niezależnymi od Szwecyi i postawili na swoim, stanowią teraz zupełnie niepodległe państwo.

Z tego wszystkiego widać, że niedobre jest, jak jeden naród nad drugim panuje, choćby tylko trochę; a już bardzo źle, jak jeden naród drugi uciska. Każdy naród chce sam sobą rządzić i to jest sprawiedliwe, a nie, żeby nim obcy rządzili. I te wszystkie urządzenia, co służą do tego, żeby naród sam sobą rządził, to są dopiero wtedy zupełnie doskonałe, jak każdy naród u siebie jest niezależny i nikt mu się obcy nie wtrąca do tego, jak on sobą rządzi.

VIII.

Teraz już widzieliśmy, jak to naród sam sobą rządzi w najrozmaitszych krajach, jak w jednych krajach jeszcze różne są do tego przeszkody, a w innych to już doskonałe jest urządzone. Ma się rozumieć, nie trzeba myśleć, że w tych krajach już naród jest zupełnie szczęśliwy. Jeszcze są tam i bogaci i biedni, i tacy, co żyją w zbytkach, i tacy, co nie mają co do gęby włożyć i przez to nieraz muszą i ukraść, i dopiero zamykają ich do więzienia; i inne różne są nieszczęścia, i niejedno jest jeszcze źle urządzone w tych krajach. Ale jeżeli tam naród nie jest jeszcze zupełnie szczęśliwy, jeżeli jeszcze dużo jest złych urzędzeń i niema zupełnej sprawiedliwości, to dlaczego? Dlatego, że sam naród jeszcze nie dosyć zmyślał i nie zrozumiał, co mu potrzeba, i jak wszystko ma być zrobione, żeby nie było biedy i żeby była sprawiedliwość dla wszystkich. Sam naród wybiera takich posłów, co jeszcze nie umieją wszystkiego dobrze urządzić i sam chwala niezupełnie dobre prawa. Ale tam, w tych swobodnych krajach, naród może łatwo zmyśleć, bo go każdy może swobodnie oświecać przez mowy, książki, gazety; a jak naród zmyśleje, to może łatwo zrobić, co chce, bo mu rząd nie przeszkadza, bo on sam sobą rządzi, sam posłów wybiera i prawa wydaje. Nie tak, jak w rządzie samowładnym: co, choćby naród nie wiem jak zmyślał i chciał czegoś, to car i tak może na to nie pozwolić—dopóki ma siłę za sobą.

Więc z tego widać, że te urządzenia, przy których naród sam sobą rządzi, są ogromnie dobre dla narodu i sprawiedliwe.

A jeżeli inne narody mają takie urządzenia, to i nam by się one należały. Dlaczego mybyśmy sami nie mieli sobą rządzić? Czy my gorsi od innych?

Powiedzmy więc sobie, czego my to powinniśmy chcieć, jakiego rządu?

Oto najpierw musimy chcieć, żeby Polska była niezależna, żebyśmy Polacy sami sobą rządzili, nie żeby nami rządzili Rosyanie, ani Niemcy.

A powtóre powinniśmy chcieć, żeby ta nasza Polska była rzecząpubliczną, bośmy widzieli, że w Rzeczypospolitej najłatwiej narodowi sobą samym rządzić i nikt mu w tym nie przeszkadza. Nie potrzeba nam żadnych królów, bo królowie zawsze z panami trzymają, bo sami są najwięksi panowie i myślą, że oni muszą narodowi rozkazywać, a nie naród im; więc my sami musimy wybierać sobie swój rząd, żeby rządził tak, jak naród by chciał.

I powinni wybierać posłów wszyscy ludzie dorośli w całym narodzie przez głosowanie powszechne, czy bogaci, czy biedni, czy co mają, czy nie, bo tak jest sprawiedliwe. Powinni oni wybierać parlament, zgromadzenie narodowe, a to zgromadzenie powinno wybierać ministrów i prezydenta Rzeczypospolitej polskiej.

Tak samo powinno być w każdej gminie i w każdym mieście, żeby wszyscy mieszkańcy wybierali sobie zarząd gminny i miejski, żeby rządził, jak oni chcą. A każde prawo to powinno jeszcze być oddawane pod głosowanie powszechne całego narodu, żeby wiedzieć, czy go naród chce, czy nie.

Takich rzeczy powinniśmy chcieć koniecznie, jeżeli mamy rozum i jeśli chcemy, żeby nam było dobrze.

Ale może kto powie: a cóż nam przyjdzie z tego, że będziemy chcieli, kiedy nie możemy tak zrobić? Kto chce taką niemądrą rzecz powiedzieć, to niech sobie przypomni, że nie dalej, jak sto kilkanaście lat temu i inne narody nie miały wolności i samorządu i cierpiały ciężko pod rządem samowładnym, a nieraz i obcym, tak samo, jak my teraz. Ale nie myślały sobie te narody, że tak musi być wiecznie, tylko zrozumiały, że to jest niesprawiedliwe, i mocno zapragnęły urządzenia sprawiedliwego samorządu i wolności i walczyły o to. Nieraz się ta walka nie udawała, ale w końcu postawili oni na swoim, królowie musieli ustąpić, niektórzy swoich królów i obce wojska precz wypędzali i teraz mają konstytucję, mają swobodę. A więc:

Mocno chciejmy tego, co nam się należy i co jest sprawiedliwe.

Jak który to już zrozumiał, to niech opowiada innym, żeby i inni zrozumieli, bo najważniejsza rzecz, żeby cały naród pracujący chciał jednego.

Zmawiajmy się, przygotowujmy się, oświecajmy się, walczmy.

Będziemy wolni!



K O N I E C .



4863